Nr. 288. Lwów — Wtorek dnia 15 Grudnia. Rok 1896

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

[illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW ul. Karola Ludwika [illegible]

Dziś: św. Fortunata | Sofonia
Jutro: św. Adelajdy † | Warwary

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 51 | Zachód „ „ 3 „ 59
Długość dnia g. 8 m. 8 | Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny

Lwów 14 grudnia.

Śmiertelna katastrofa na morzu, nieopodal Hiszpanii, wywoła żałobne jęki w kilku, może w kilkunastu wioskach galicyjskich. Uwiedzeni przez niesumiennych agentów, malujących przed włościanami kłamane rozkosze życia brazylijskiego, rusińscy chłopi i chłopki, młodzi i starzy, w liczbie dotąd nieznanej dokładnie, wyruszyli do Hamburga, aby stamtąd odpłynąć do Brazylii. Właśnie podnosił kotwicę stalowy parowiec „Salier“, należący do północno-niemieckiego Lloyda, więc na pokład jego wstąpiło 35 osób emigrujących z Galicyi; tyle ich zapisało w swych księgach biuro Boesmanna i ci są znani z imienia i nazwiska. Lecz byli jeszcze inni, których komisarz portowy, obawiający się przeładowania, oddalił z pokładu; ci, za poradą agentów, natychmiast udali się koleją do Antwerpii, gdzie już bez przeszkody siedli na ten sam parowiec; ilu ich było, skąd pochodzili i jak się nazywają, tego nikt nie wie. Zanotowano tylko w porcie Antwerpii, że „Salier“ miał na pokładzie 66 osób stałej załogi, a z podróżnych: jednego Niemca, 35-ciu chłopów galicyjskich, jadących z Hamburga, 113 tu „Ruskich“, którzy siedli w Antwerpii, 10ciu Włochów i 55 Hiszpanów, jadących do swej ojczyzny. W liczbie tych 113tu mogli być niektórzy z Galicyi, inni z Bukowiny; może byli także żydzi z Królestwa i Litwy, podający się za granicą zawsze za „Ruskich“, ale innych chłopów, używających tej nazwy, pewnie nie było, bo Rosyanie emigrują wyłącznie na Syberyę, Kaukaz i za morze Kaspijskie.

Z hiszpańskiego portu Coruna wypłynął „Salier“ 7 b. m., obładowawszy się jeszcze nowymi towarami i podróżnymi, których już było czterystu kilkunastu a razem z załogą około pięciuset. Morze, z wieczora bardzo niespokojne, w nocy wzburzyło się nadzwyczajnie i kręciło okrętem tuż nad brzegami, aż go zaniosło między groźne skały Las Pasomas, nieopodal sławnego w historyi morskich katastrof przylądka Finisterre. Towary na spodzie okrętu zaczęły się przewalać z miejsca na miejsce, spiętrzyły się przy jednej ścianie i — jak mówią marynarze — „położyły parowiec na boku“. Od tej chwili maszyna parowa przestała działać, fale porwały parowiec i zaniosły na podwodną skałę, która rozszczepiła go, jak siekiera rozszczepia polano; zatonął więc odrazu i prędzej, niż pomyślano odwiązać ratunkowe łodzie. Zginęli wszyscy.

Tak katastrofę tę opisuje strażnik przy latarni morskiej w Villa-Garcia. I oto teraz dopiero się okazało, że kiedy ten okręt, wypływając z Hamburga, chciał się zaasekurować, towarzystwo asekuracyjne uznało, że jest on wadliwie naładowany i dlatego zażądało tak wysokiej premii, iż Lloyd nie asekurował statku.

Wypadek ten jest pomyślny dla bastowników hamburskich, więc też starają się go wyzyskać. Wiadomo, że we wszystkich portach są specyaliści-robotnicy, którzy sami nie dźwigają towarów, ale tylko decydują, jak one powinny być ułożone i przymocowane na spodzie okrętu, aby on zawsze stał prosto i żeby żadna burza nie naruszyła równowagi okrętowej. Jest to osobna umiejętność, nabywana długiem doświadczeniem. Otóż ci właśnie „nadzorcy równowagi“ pierwsi strejk zaczęli, zażądawszy podniesienia płacy dziennej z 4 marek 20 feników do 5-ciu marek. Odmówiono im, a ponieważ przez solidarność robotniczą stanęli po ich stronie tragarze, pomywacze okrętów, węglarze, palacze i t. d., przeto strejk się ogromnie rozwinął i trwa dotąd, przynosząc wielkie szkody niemieckiemu handlowi. Wprawdzie z różnych stron sprowadzono obcych robotników, którzy pracują pod opieką wojska, a zatem ruch w porcie nie ustał, lecz o umiejętności obcych „nadzorców równowagi“ świadczy orzeczenie towarzystwa asekuracyjnego, iż „Salier“ był naładowany wadliwie, co też stwierdziła jego katastrofa. Inny statek hamburski „Patria“, tak samo naładowany nieumiejętnie i z tego powodu również nie przyjęty do asekuracyi, omal nie utonął zaraz po wyjściu z portu na rozkołysane morze. Ta strona sytuacyi, wynikającej ze strejku, zaczyna kruszyć hart, z jakim właściciele okrętów dotąd odpierali pretensye bastowników, podbechtanych przez socyalistów, o czem już dziś są dokładne wiadomości, mianowicie śledztwo przeprowadzone przez rząd wykryło, że angielscy agitatorowie socyalistyczni Wilson i Mann zorganizowali hamburską bastówkę.

Proces dziennikarsko-policyjny w Berlinie jeszcze się zupełnie nie skończył. Załatwiono się dopiero z pionkami intrygi, którą przed oczami publiczności roztoczy drugi proces, wytoczony komisarzowi policyjnemu Tauschowi. Już się zarysowują kontury obrazu, który zapewne przedstawi nader rozległy widok na pokątną działalność bismarczyków i — co bez porównania ważniejsze — odsłoni bagna, wytworzone przez panowanie teoryi o dwóch moralnościach, z których jedna obowiązuje obywateli, a druga, odmienna od tamtej, przysługuje rządzącym. Z waryackich pism Nitschego, z cynicznych Hartmanna wziął Bismark taki podział moralności, bo tym sposobem odbierał systemowi konstytucyjnemu rzeczywisty wpływ na kierunki i zadania państwowe. Skoro rządzących obowiązuje inna etyka, niż wyznawana przez ogół, i skoro jego źródłem jest subjektywny pogląd ministra na cele państwa, czyli na tak zwaną „racyę stanu“, to oczywiście konstytucya staje się prostą zabawką dla narodu, w gruncie zaś rzeczy wraca ów „gabinetowy despotyzm“, który długo trwał na małych dworach niemieckich i pozostawił nader skandaliczną kroniczkę. Tylko między tym dawnym gabinetowym despotyzmem a nowym bismarkowskim różnica jest ta, że ów pierwszy zabagniał małe stosunki w liliputich państewkach, gdzie wszystko się obracało około kwestyi „wie man Minister wird“, natomiast ten drugi, bismarkowski despotyzm zagłębiał szpony w żywe ciało obcych narodowości, w uczucia religijne, w prawa obywatelskie, nawet w prawa monarsze, wreszcie w ekonomiczne interessa narodu a rozlewając się na rzeszę usłużnych pomocników, tworzył tysiące małych tyranów, obdarzonych z woli szefa cząstką przywileju odrębnej moralności. Ta dziwna teorya, uznana w Niemczech za polityczny dogmat i umotywowana „racyą stanu“, wyjałowiła tam konstytucyę, czego długo nie spostrzegano, bo szowinizm obudzony po roku 1870-71 i bałwochwalcze uwielbianie Bismarka nie dały narodowi w dzieć wstecznych manowców, na które wprowadził go ów „największy Niemiec“.

Ale zgubny skutek teoryi o dwóch moralnościach nie tu się kończy. Czy podobna przypuścić, że minister, kierujący się przez długie lata odrębną moralnością, jako swym przywilejem, zechce przejść do moralności ogólnej, gdy przestanie być ministrem? Oczywiście nie. Nawykł on widzieć w sobie, w swych pojęciach i uczuciach źródło praw etycznych i jeśli jest dość silny, to od nawyczki tej nie odstąpi. Wszystkie też tak zwane „frykcye“ Bismarka od roku 1890-go do dziś dowodzą jego niewzruszonego przekonania, iż ma prawo do odrębnej społecznej i państwowej moralności, która zatem obok przyznawanej rządowi i obok obowiązującej obywateli, jest w Niemczech już trzecią. A ta trzecia, ponieważ wypływa z „największego Niemca“, z bożka milionowych szowinistów, przeto jest ogromną siłą w narodzie, w publicystyce, nawet w biurach rządowych, tworząc dla cesarstwa Hohenzollernów kwestyę równie ciężką, jak naprzykład socyalistyczna.

I oto proces Tauscha podobno odsłoni kanały, którymi ta odrębna bismarkowska moralność rozpływała się na wszystkie dziedziny państwowego i społecznego życia Niemiec. Mówią, że to właściwie nie mizerny agent tajnej policyi, ale cała naładowana intrygami machina bismarkowska postawiona będzie przed sądem. Pod tym względem panuje jednomyślność w prasie niemieckiej, tylko się ona wyraża różnie, a stosownie do zajmowanego przez dzienniki stanowiska. I tak, organy bismarkowskie nazywały Tauscha człowiekiem bardzo zacnym i dzielnym, zaś sekretarza stanu Marschalla piętnowały przezwiskiem denuncyanta, kiedy zaś Tauscha aresztowano i on w więzieniu oświadczył, że straciwszy wszystko, nie oszczędzi tych, którzy ściągnęli nań to nieszczęście, wówczas te same bismarkowskie organy nagle chórem zaczęły dowodzić, iż taki lichy agencina nie wart uwagi, ni wiary, zwłaszcza że widocznie zamierza czernić innych, aby siebie przynajmniej ulokować w dobrem towarzystwie przeciwników nowego kursu. Do tej obawy, wyrażonej przez *Deut. Tageszeitung* dodaje inny z tegoż obozu dziennik *Berl. N. Nachrichten* uwagę, że wykrywanie osób stojących za Tauschem nie wzmocni nowego kursu, lecz będzie wyzyskiwane przez socyalistów na szkodę państwowej administracyi. *National-liberale Correspondenz* z goryczą woła: „Ileż jeszcze oszczerstw i ataków na honor poważanych osób znajdzie się w aktach!“ A więc na całej linii publicystycznej obozu bismarkowskiego widać trwogę; natomiast pisma katolickie i postępowe nie wątpią, że Tausch był tylko narzędziem „starej frondy“, która — jak powiada kolońska *Volks. Ztg.* — „nie może przeboleć tego, że Bawarczyk Hohenlohe jest kanclerzem, a Badeńczyk Marschall zajął miejsce hr. Herberta Bismarka i lepiej od niego spełnia swe obowiązki“. Nie będziemy tu przytaczali długiego szeregu podobnych uwag, weźmiemy tylko ostatnią w *Berliner Ztg*, która pisze: „Jasne jak słońce, że Tausch operował w interesie Bismarka, pytanie tylko, czy robił to z amatorstwa, czy też jako najemnik i jeśli był płacony, to przez kogo: przez starego pana na Friedrichsruh, czy przez jego starą gwardyę? To pewna, że dla niczyich pięknych oczu nie kopał dołków pod Caprivim i Marschallem, ale i to pewna, że Bismark nie lubi wydawać swoich pieniędzy, bo zresztą nie potrzebuje tego.“

Tak i my sądzimy. Zbyteczna wciągać w tę sprawę samego Bismarka lub kogoś z jego otoczenia. Wystarcza fakt, że w Niemczech istnieje obóz przesiąknięty etyką bismarkowską i walczący z rządem środkami, jakie daje ta etyka; wystarcza to, że pustelnik friedrichruheński ciągle podburza swych wielbicieli przeciw sferom rządowym, gdyż owo podburzanie wpływa na nich mniej więcej tak, jak teorye anarchiczne wpływają na zamachowców w rodzaju mordercy Carnota. Jeśli jego nauki zrodziły hakatystów, to mogły zrodzić inny, tajny związek, który postawił sobie za zadanie obalać po kolei wszystkich ministrów i siać między nimi niezgodę, aby przez to rząd dyskredytować.

Lecz oprócz dziennikarskich domysłów i oprócz pogróżki rzuconej przez Tauscha już z więzienia, czy jest rzeczywista podstawa do mniemania, że ten policyjny komisarz systematycznie i według jakichś wskazówek intrygował przeciw znienawidzonym przez bismarczyków ministrom? Jest taka podstawa. Daje ją zeznanie dziennikarza Stärke, który podał, że obawiając się, aby Tausch nie przedstawił go, jako oboczkrajowca, do wydalenia z państwa, przyjął na siebie obowiązek dostarczania mu wiadomości i spełniania poleceń, a wówczas Tausch kazał mu wnęcić się do urzędu spraw zagranicznych i podpatrywać co tam się dzieje, o co też Stärk daremnie się starał. Podstawy takiej dostarcza również zeznanie redaktora *Berliner Tageblattu* Levysohna, który zeznał, iż Tausch mówił mu poufnie, jako Marschall kieruje różnymi artykułami w dziennikach przeciw innym ministrom, za co też Levysohn uderzył w swem piśmie na Marschalla. Była więc systematyczna intryga przeciw temu ministrowi, jak była przedtem przeciw Capriviemu.

Dyskusya polityczna.

Piszą nam z Wiednia, 12 grudnia:

Doczekaliśmy się ostatecznie wielkiej dyskusyi politycznej. Z pewnością prezes gabinetu nie zabrał głosu w interesie funduszu dyspozycyjnego, którego uchwalenie nie ulegało żadnej wątpliwości. Nie wymagały też koniecznie odpowiedzi oświadczenia hr. Kuenburga, dlaczego niemiecka lewica będzie głosowała za funduszem dyspozycyjnym, ani oświadczenia dra Pergelta, dlaczego związek posłów niemieckich z Czech będzie głosował przeciwko niemu. Ale widocznie hr. Badeni pragnął w ostatniej walnej dyskusyi parlamentarnej wyjaśnić — nie, po prostu przypomnieć stanowisko gabinetu.

Jeżeli w tej mierze zawsze jeszcze nie tylko dzienniki, ale także posłowie w parlamencie wyrażają niepewność, powątpiewania, mniej więcej śmiałe domysły i insynuacye, pochodzi to ze znanego nałogu ludzi, podsuwania zjawiskom najsztuczniejszych przyczyn, zamiast najprostszych. Skoro ostatni eksperyment utworzenia gabinetu ściśle parlamentarnego zawiódł, musiał powstać gabinet konstytucyjny, ale nieparlamentarny. Wyłożył to dziś bardzo jasno b. minister handlu w gabinecie koalicyjnym hr. Wurmbrand, na którym sprawdza się nie nowe spostrzeżenie, że świetny mówca nie zawsze jest znakomitym ministrem. Jaka zachodzi różnica pomiędzy gabinetem parlamentarnym a nieparlamentarnym? Pierwszy obejmuje rządy jako komitet wykonawczy większości parlamentarnej i przeprowadza jej program, albo ustępuje, gdy opozycya zdobywa większość. Drugi staje u steru państwa wyłącznie w imię monarchy, aby załatwiać sprawy bieżące, względnie przeprowadzać reformy, wskazane nie przez pewne stronnictwo, lecz przez ogólny interes państwa, prądy czasu, ewolucye społeczne i t. d. Taki gabinet nieparlamentarny, możliwy tam, gdzie w parlamencie nie istnieje silnie zorganizowana i zdolna objąć rządy większość, oczywiście nie identyfikuje się z żadnem stronnictwem, ale też nie odpycha żadnego stronnictwa, które jest gotowe popierać go tak w załatwieniu spraw bieżących (budżet, dostawa rekrutów i t. d.), jako też w ewentualnych reformach.

To wszystko tak logicznie i koniecznie wynika z samych przesłanek, że trudno zrozumieć, skąd w tej mierze u nas mogą istnieć wątpliwości? Wprawdzie czasem zdarza się, że gabinet, który powstał w drodze parlamentarnej, potem zamienia się w nieparlamentarny, odstępując od programu swego stronnictwa, w takim razie oczywiście powstają frakcye, niejasność, zamęt itd. Ale gabinet dzisiejszy wyraźnie podjął się rządów jako nieparlamentarny, głośno oświadczył to w swej pierwszej manifestacyi przed parlamentem, zaznaczył to najskrupulatniej okolicznością, że ani jeden z jego członków nie piastuje mandatu poselskiego. Tak samo, jak gabinet parlamentarny może z czasem utracić państwowy charakter, na odwrót gabinet nieparlamentarny może się zamienić w parlamentarny. To są jednak kwestye przyszłości, a, jak oświadcza Rosebery w biografii Pitta, „polityk, który swą dobę wyprzedza o 100 lat, nie jest lepszym od tego, który o 100 lat pozostaje za nią“. W danym razie nie chodzi o 100 lat, lecz tylko mniej więcej o rok, bo konstelacya w nowej Izbie poselskiej może sprowadzić różne nowe kombinacye parlamentarne.

Na teraz, jak to logicznie wynika z danych przesłanek i jak stwierdził wczoraj prezes gabinetu, rząd nie pragnie „obudzić zapału żadnego stronnictwa“, lecz zadowala się przeprowadzeniem projektów, które uważa jako zbawienne dla państwa. Mówiąc w nawiasie, hr. Kuenburg w dziwaczny sposób poruszył pytanie, czy zasługa przeprowadzonych w ostatnich czasach ważnych reform należy się gabinetowi koalicyjnemu, który je przygotował, czy też teraźniejszemu, który je przeprowadził? Nad tą kwestyą zastanawiał się także b. minister hr. Wurmbrand. Hr. Badeni zbył to skromnie żartem. Nam jednak wolno przypomnieć, że stosunki parlamentarne w r. 1895 ułożyły się tak, że przygotowane wówczas reformy, zwłaszcza zmiana ordynacyi wyborczej, napotykały na nieprzezwyciężone trudności i przeszkody. Nie może więc być o tem mowy, że gabinet dzisiejszy tylko jakoby sprzątnął żniwo, zasiane przez dawniejszy, lecz przeprowadził rzeczy, których poprzednicy nie mogli dokonać. Nie może zatem ulegać żadnej wątpliwości komu się należy zasługa.

Lecz wracajmy do stosunku gabinetu do stronnictw. Gabinet nieparlamentarny widzi swą siłę „w niezawisłości od stronnictw, albo raczej w zupełnej w obec nich neutralności“. Ponieważ konstytucya przeprowadzenie ustaw czyni zawisłem od uchwały parlamentu, gabinet chętnie przyjmuje poparcie wszelkich stronnictw, nie wykluczając żadnego. I tu znowu zaznacza się zasadnicza różnica pomiędzy gabinetem parlamentarnym a nieparlamentarnym. Pierwszy według kazuistyki parlamentarnej powinien ustąpić, jeżeli wprawdzie ważny projekt rządowy uzyska większość, ale ta większość nie składa się wyłącznie z stronnictwa rządowego, lecz po części z głosów „obcych“, zwłaszcza opozycyjnych. Dla tego n. p. przed dwoma laty w sejmie węgierskim tak gruntownie badano kwestyę, czy projekta Weckerlego uchwalone zostały głosami samego stronnictwa liberalnego, czy też większość zależała od głosów frakcyi opozycyjnych? I dla tego po każdem ważniejszem głosowaniu w parlamencie francuskim tak namiętnie roztrząsają pytanie, czy to była czysto-republikańska większość, czy też dopełniły jej „nieczyste“ głosy n. p. monarchistów? W obec gabinetu nieparlamentarnego takie subtelne kwestyjki nie mają żadnego znaczenia. To wystarcza, że projekt, potrzebny w interesie państwa uzyskał większość głosów i nie zachodzi żaden pretekst, rozróżniania głosów czarnych, białych, czerwonych etc. Gdy zaś zważymy, że tylko parlament, jako całość, jest instytucyą życia publicznego, a kluby formalnie i legalnie właściwie nie istnieją, to musimy przyznać, że pod przytoczonym względem pozycya gabinetu nieparlamentarnego jest więcej prawidłowa, niż pozycya gabinetu ściśle parlamentarnego. Jako prezes gabinetu nieparlamentarnego, hr. Badeni w parlamencie „szuka poparcia i przyjmie je tam, gdzie je znajdzie“, a więc nie wyklucza z góry żadnego stronnictwa od pracy dodatniej.

Jak wiadomo, dotychczas gabinet poparcia nie szukał nigdy daremnie, owszem dla swych projektów osiągał większość znaczniejszą, niż którykolwiek gabinet poprzedni. Pro praeterito ten system „nieparlamentarny“ jest więc całkiem usprawiedliwiony najświetniejszym sukcesem. A na przyszłość? Prezes gabinetu z zadowoleniem dostrzega, że „wielkie stronnictwa zaniechały wyłącznego używania szablonu stronniczego: bezwzględnego obstawania przy programach, które powstały w czasach namiętnej walki“, tudzież oświadcza, że „rząd kroczyć będzie tylko taką drogą, na której, (w przyszłym parlamencie) będą mu mogły towarzyszyć wszystkie umiarkowane stronnictwa, które przedewszystkiem mają na oku ogólny interes państwa i zdolne są przynajmniej po części podporządkować swe partyjne dążności nowoczesnym celom państwowym“. To przecież jest tak jasnem, że trudno zrozumieć, jakiem prawem *Vaterland* zauważa, że prezes gabinetu wczorajszą mową politykę swoją osłonił jeszcze większą tajemniczością i skąd hr. Wurmbrandowi przyszło na myśl twierdzić, że słowa prezesa gabinetu „stają się coraz chłodniejszemi, w miarę jak się zbliża do kwestyi politycznej“. Nam przeciwnie wydaje się, że to oświadczenie prezesa gabinetu dostatecznie objaśnia program rządowy. Rząd będzie postępował drogą umiarkowania, a więc przeprowadzać zamierza w dobrze zrozumianym interesie państwa projekta i reformy, pozbawione wszelkiego charakteru skrajności, czy to na polu kwestyi konstytucyjnych, czy narodowościowych, czy ekonomicznych i socyalnych. Wprawdzie hr. Badeni z zupełną otwartością oświadczył to już kilka razy, ale trudno twierdzić, aby we wczorajszej mowie nie był ponownie wypowiedział dobitnie swej myśli.

Że dla takiego programu znajdzie zawsze większość w Izbie poselskiej, nie wątpimy. Dziś fundusz dyspozycyjny został uchwalony znaczną większością 163 głosów przeciwko 82, W przyszłej Izbie wzmocniony zastęp radykalny jeszcze potężniej wszystkim stronnictwom umiarkowanym przypomni konieczność skupienia się około gabinetu. W każdym razie z ostatnich walnych rozpraw parlamentarnych gabinet wyszedł jako stanowczy zwycięzca. Koło polskie, które od samego początku, przekonane o pożytecznych zamiarach i niepospolitej zdolności prezesa gabinetu, dostarczało mu stanowczego poparcia, nie miało powodu w dzisiejszych rozprawach ponownie określić swego stosunku do gabinetu, natomiast w imieniu klubu konserwatywnego br. Palffy, w imieniu katolickiego stronnictwa ludowego baron Dipauli wypowiedzieli przy tej sposobności zaufanie do gabinetu.

Korespondencye.

Wiedeń 12 grudnia.

(*i*) Generalna budżetowa dyskusya najprzód, a potem tocząca się obecnie debata o funduszu dyspozycyjnym, różnią się rdzennie i znamiennie od dawniejszych z tej samej okazyi rozpraw parlamentarnych. Znać, że słońce tej kadencyi ma się ku zachodowi. Jest tedy pewne zobojętnienie dla rzeczy samej, o której rozprawy się toczą, a natomiast przeziera przez tło wszystkich prawie enuncyacyj pewien liryczny zwrot ku przeszłości. Każda mowa zawiera rachunek sumienia i oczywiście dobrze dla tego sumienia wypada. A te ciepłe rozporządzenia ostatniej woli mają wzruszyć serca legataryuszy i wyjednać za ich przyczyną rychłe zmartwychwstanie w przyszłym parlamencie. Naturalną konsekwencyą w pościgu tym za względami wyborców nie zawsze się sprawiedliwie wymierza podział i rozdział zasług. Jeżeli więc naprzykład mówcy z nowej i ze starej lewicy, poseł Pergelt, a po części i hr. Kuenburg z nową dożyć teoryą wystąpili, że to, co rząd obecny dotąd zdziałał, było rozpoczętem za dawnych rządów i że dlatego zasługa za to owym dawniejszym rządom się należy, to hr. Badeni w przemówieniu swem wczorajszem bardzo trafną i dowcipną znalazł na ten punkt widzenia odpowiedź, zaznaczając, że jeżeli to, czego przeszłe rządy nie dokazały, a co dopiero teraz do skutku doszło, owym przeszłym rządom za zasługę ma być poczytanem, on ze swej strony tylko o to jedno zamierza prosić, żeby jemu i jego rządom poczytano swego czasu za zasługę to, na czem on upadnie, a co dopiero przyszły, inny rząd spełni.

Mowa ministra prezydenta nie była tym razem zwykłą mową, jaką rząd zwykł funduszu dyspozycyjnego bronić. Sięgała ona dalej w przyszłość, po za krańce dobiegającego okresu parlamentarnego. A jako taka była ona niejako pomostem między dzisiejszą a jutrzejszą nową Radą państwa. Mówca zastrzegł się, że nie może już dziś wygłaszać programu wobec niewiadomej, jaką jest naturalnie dotąd przyszła reprezentacya parlamentarna. Ale — i w tem objawia się właśnie konsekwencya w kierunku, który sobie na wstępie wytknął — zapewnił on, że tylko takiemi drogami kroczyć i nadal będzie, na których mu wszystkie umiarkowane żywioły towarzyszyć będą mogły. Że jednak „gry z ręki nie wypuści“, daje tem samem gwarancyę, że nie stanie się nigdy narzędziem jednego stronnictwa. Izba przyjęła wywody ministra prezydenta bardzo przychylnie, bo wobec zbliżających się wyborów nie można było dobitniej i szczerzej zadokumentować bezstronności rządu. Co do siebie samego i gabinetu rząd pozostanie po za stronnictwami, licząc na poparcie ze strony umiarkowanych żywiołów i będąc rządem cesarskim; od parlamentu i stronnictw nie żąda zresztą niczego, nie obiecuje im nic, wyraża tylko nadzieję, że się rozszerzy i pogłębi pojęcie dziś z wielu stron krytykowane stronnictw państwowych, tj. tych, których głównym programem jest służenie państwu i spełnianie jego zadań.

W obec tej szerszej, polityczniejszej i patryotyczniejszej postawy, jaką rząd nowemu parlamentowi pod nogi ściele jeszcze bardziej małodusznym i przestarzałym wydaje się program ogłoszony dziś o ej, wyłonić się mającej niemieckiej postępowej partyi w Czechach, poczętej na dniu 29 czerwca w Pradze. Rozwodzić się długo nad tym elaboratem nie potrzeba; zawiera on w sobie wszystkie zwietrzałe hasła liberalizmu, jakie tylko można dziś już znaleźć na zapylonych półkach registratury liberalnej lub w najświeższych, co prawda datą, artykułach wstępnych *Neue Freie Presse*. Jest tam jak zwykle, walka z nieprzyjaciółmi, których nie ma, jakoto z hydrą reakcyi i z sprzysiężonymi gnębicielami Niemców w Austryi, a względną nowością jest chyba silniejsze niż dotąd bywało, choć bywało już nie raz, kokietowanie ze socyalną demokracyą, kokietowanie niemal ujmujące dziecinną naiwnością.

Wiec duchowieństwa ruskiego.

Dnia 10 grudnia b. r. odbyły się we Lwowie w sali konsystoryalnej u św. Jura narady grecko katolickiego duchowieństwa, zwołanego przez ks. metropolitę. Księży zebrało się przeszło 150; najliczniej przybyli z archidyecezyi lwowskiej i dyecezyi przemyskiej; najsłabiej była reprezentowaną dyecezya stanisławowska.

Głównym celem zwołania tego wiecu było oddać pod rozwagę kleru ruskiego uchwały episkopatu austryackiego, powzięte na konferencyi odbytej w kwietniu we Wiedniu, a które potem kongres katolicki salcburski przyjął za swój program. Naturalnie uchwały te w niektórych punktach zmieniono i rozszerzono stósownie do potrzeb ruskiego duchowieństwa.

Narady zagaił ks. metropolita przemową, w której wskazał na potrzebę organizacyi duchowieństwa grecko-katolickiego ku obronie cerkwi i narodu ruskiego. Zwrócił następnie uwagę na smutne stosunki w czasach obecnych, na niewiarę, radykalizm, i na obojętność dla spraw kościelnych.

Duchowieństwo ruskie waha się między rozmaitemi stronnictwami politycznemi, bierze udział w wiecach nieraz przeciwnych wierze, milczy tam, gdzieby powinno przemówić i protestować — i w ten sposób wystawia na szwank swą godność kapłańską, narażając się nieświadomie na podejrzenia o indyferentyzm. Aby się te stosunki zmieniły, potrzeba, aby duchowieństwo inną rolę sobie obrało, jaką zaś będzie ta rola, to już jest rzeczą sumienia i honoru zgromadzonych jako kapłanów. On sam jako najwyższy zwierzchnik Kościoła, uważał za swój obowiązek zainicyować akcyę w tym kierunku i zwołać duchowieństwo ruskie; na tem też kończy się jego zadanie. Prosił w końcu ks. metropolita, aby zebrani zwracali się ku niemu ze swemi wątpliwościami i pragnieniami, a on będzie na wszystko chętnie odpowiadał.

Obradom przewodniczył z początku ksiądz Metropolita, potem jednak złożył przewodnictwo w ręce ks. Kałużniackiego.

Substrat, potrzebny do obrad dał ks. kan. Baczyński w dłuższym referacie. Skreślił rozwój wszystkich partyi, które powstawały na łonie Rusi galicyjskiej, reasumując swoje poglądy w ten sposób, że z tzw. twardo-ruskiego stronnictwa wytworzyło się obecnie moskalofilskie, a z narodowców radykaliści. Kler ruski w zamęcie tym ucichł i do polityki wcale się nie mięszał, nie chcąc się chwytać skrajności. Tymczasem duchowieństwo, mające najbliższą styczność z ludem, znające z własnego doświadczenia jego rzeczywiste potrzeby, mogłoby zastąpić inteligencyę miejską i stanąć na czele akcyi około dobra ruskiego narodu. Powinno się więc w tym celu łączyć pod przewodnictwem swoich biskupów, stojąc na gruncie katolickim, sposób zaś, w jaki to się stać może, podany już jest poniekąd w uchwałach episkopatu austryackiego. Uchwały te warto poddać dyskusyi i na ich podstawie ułożyć program dla ruskich księży: jak mają postępować wobec coraz bardziej piekących kwestyi społecznych i politycznych, czego mają domagać się od swoich posłów w ciałach parlamentarnych itd. Szczególnie jednak chodziłoby o wytworzenie ścisłej łączności między klerem wiejskim a episkopatami, pośrednictwo zaś w tym względzie mógłby objąć komitet wybrany z łona duchowieństwa. W końcu odczytał referent po kolei wszystkie punkta uchwały konferencyi wiedeńskiej, podając kolejno przy każdym punkcie projekt zastosowania tych uchwał do potrzeb

Rusi. Był to szereg wniosków tyczących się stosunków ekonomicznych i społeczno-politycznych narodu ruskiego.

Referat ks. Baczyńskiego uwieńczono rzęsistymi oklaskami i zrazu proponowano przyjąć jego wnioski *en bloc* Po chwili jednak poczęły się w zgromadzeniu podnosić głosy proponujące, aby wniosków nie przyjmować, lecz ze względu na spóźnioną porę wybrać komitet z 15 delegatów, po 5 z każdej dyecezyi i powierzyć mu rozpatrzenie tych wniosków i przedłożenie sprawozdania o nich na popołudniowem posiedzeniu Z tego powodu wywiązała się długa dyskusya w której jedni chcieli koniecznie debaty, inni wybrania komitetu. Skończyło się wreszcie na tem, że komitet wybrano.

Na oko wydaje się, że chodziło tu o kwestyę czysto formalną, bo czyby zgromadzenie samo zaraz rozpatrywało punkt po punkcie referat ks. Baczyńskiego, czyby jego wnioski poddało wprzódy zbadaniu ściślejszego komitetu, aby na podstawie tego badania dyskutować, to w rezultacie nie zmieniłoby rzeczy. Dla wyjaśnienia tedy trzeba dodać, że zgromadzone duchowieństwo znajdowało się pod wpływem wieści, rozsiewanych przez niektóre ruskie dzienniki, iż ks. metropolita na to sprosił księży, aby nakazać gremialne przystępowanie do świeżo założonego stronnictwa ruskiego „Sojusz". Tymczasem ani w referacie ani we wnioskach ks. Baczyńskiego nie było mowy o żadnem towarzystwie, lecz tylko o łączeniu się kleru. Powstało tedy wśród księży zgromadzonych na sali zdziwienie, które zrazu objawiło się w gorącem przyjęciu referatu, a potem zmieniło się w podejrzenie. Niektórzy przyszli już ze złą wolą i przeciągnęli na swoją stronę wątpiących. W ten sposób przeprowadzono uchwałę co do wybrania komitetu, i wreszcie wybrano komitet, który zdawał się być najlepszym środkiem wyjścia, nie spodziewając się, że komitet ten udaremni cały wiec.

Na zgromadzeniu popołudniowem miał komitet przedłożyć wynik swoich narad, tymczasem urządził niespodziankę, bo zamiast przedłożyć referat o wnioskach ks. Baczyńskiego, oświadczył, że ułożył następujące rezolucye do J. Em. kardynała:

I. Delegaci grecko-katolickiego duchowieństwa wszystkich trzech dyecezyj w Galicyi nie widzą potrzeby tworzenia odrębnej organizacyi, bądź to przez zawiązanie nowego oficyalno-klerykalnego Towarzystwa politycznego, bądź też przez tworzenie jakiegoś wykonawczego komitetu.

II. Zważywszy, że episkopat austryacki na swoich konferencyach od całego szeregu lat zajmuje się ważnemi sprawami Kościoła i ludu, występuje za zniesieniem ustaw konfesyjnych, za zaprowadzeniem szkoły wyznaniowej za podniesieniem rolnictwa i przemysłu przez tworzenie spółek dla usunięcia niesprawiedliwej konkurencyi, za ubezpieczeniem robotników na wypadek nieszczęśliwych wypadków, za wychowaniem dzieci w katolickiej wierze, za podniesieniem dzisiejszej nędznej dotacyi duchowieństwa parafialnego i za przyznaniem pensyi wdowom po nich i sierotom; — zebrani delegaci wyrażają przeto za wszystkie te trudy i starania austryackiemu episkopatowi swą synowską wdzięczność z tem zapewnieniem, że episkopat na tem polu zawsze znajdzie w nich chętnych współpracowników, gotowych do wszelkich ofiar materyalnych i moralnych.

III. Zebrani delegaci zastrzegają się przeciw ostracyzmowi z jakiejkolwiek bądź strony z powodu swoich przekonań politycznych i oświadczają, iż od katolickich uczuć i przekonań nigdy nie odstąpią.

Zaraz po odczytaniu pierwszego punktu zażądał głosu ks. Sienkiewicz i zainterpelował komitet, dlaczego przychodzi pod obrady kwestya stowarzyszenia „Sojusz", o której nie było nawet wzmianki we wnioskach przedłożonych rano. Odpowiedziano na to, że „pomiędzy wierszami" w owych wnioskach wyczytać można było, iż chodzi tu o akcyę na rzecz „Sojuszu". Rezolucye powyższe poddano następnie pod głosowanie i przyjęto z hałasem, wśród którego nie można była usłyszeć głosów protestujących. Wprawdzie *Diło* doniosło, że rezolucye przyjęto jednogłośnie a przy kontrpróbie nie było ani jednego sprzeciwiającego się głosu; doniesienie to jednak jest niezgodnem z prawdą. Zresztą obrady toczyły się bardzo nieparlamentarnie, bez porządku, to też nie dziwota, że wielu księży zirytowanych i zmęczonych opuściło przed końcem obrad salę, zwłaszcza iż to był już późny wieczór. Natychmiast po przyjęciu rezolucyi przewodniczący skwapliwie zamknął posiedzenie nie chcąc udzielić głosu księżom, którzy chcieli interpelować, dlaczego pominięto zupełnie sprawy rano poruszone. Niektórzy z komitetowych rozgłaszali bowiem, że wnioski przyjęte zostały swoją drogą; należało więc oczekiwać, że rozpocznie się nad nimi debata.

Po zamknięciu posiedzenia udało się prezydyum do kardynała, aby mu rezolucye zakomunikować; kardynał jednak nie przyjął ich do wiadomości, oświadczając, że takie rezolucye nie były celem wiecu.

Nazajutrz dwaj członkowie komitetu przedłożyli ks. metropolicie te rezolucye w formie elaboratu, który Jego Eminencya przyjął z tem zastrzeżeniem, że nie uważa go za uchwały wiecu, lecz za projekt osób prywatnych.

W ten sposób cały wiec spełzł na niczem. Czyja w tem wina? Z pewnością nie hierarchii, do której przecież — co każdy przyzna — należało zainicyować akcyę wśród duchowieństwa, wskazać pewien cel i podać środki do osiągnięcia tego celu. Srodki te mógł wiec przyjąć lub uchwalić inne. Tymczasem pewna część wiecujących księży wolała pozostać w dotychczasowej bezczynności i dwulicowości, odwracając — jak krnąbrne dziecko — uwagę od wskazywanego mu celu.

Walczyła ona środkami nielegalnemi postępując tak, aby przedstawić w oczach ogółu wolę komitetu a więc mniejszości jako wolę całego zebrania. Główna wina leży jednak nie tyle w uporze pewnej części duchowieństwa, która nie umie się zoryentować w skomplikowanej sytuacyi politycznej ruskiego narodu lecz w nieuczciwej prasie, która korzystając z tego wahania wciąga kler w wir niesnasek narodowych i rozdwaja go, rozdwajając zarazem i naród. Przecież jest aż zanadto jasnem, że J. Em. kardynał nie ma władzy nikomu ani nakazać, ani zabronić przystępować do „Sojuszu". Gdyby zresztą ks. metroplita chciał nakłaniać do „Sojuszu", byłby powierzył referat komu innemu a nie ks. kan. Baczyńskiemu, który do „Sojuszu" nie należy.

Wieczorem zebrało się duchowieństwo w sali Domu narodnego i uchwaliło wziąć inicjatywę do utworzenia ogólnego komitetu wyborczego dla przyszłych wyborów do Rady państwa. Komitet ma być złożony z osób świeckich i duchowieństwa. Wybrano komisyę z 10 księży, która ma się zająć przygotowaniem tej sprawy.

Z izby sądowej.

Lwów 12 grudnia.

(Proces prasowy).

Rozprawa popołudniowa była dalszym ciągiem przesłuchiwania świadków powołanych przez oskarżyciela i oskarżonego. W skutek tego, że zeznania te brzmiały prawie jednakowo, przeto cały ton rozprawy mniej był ożywiony, niż w dniach poprzednich. Co jednakże we wszystkich zeznaniach uderzało to to, że wszystkie one dawały wyraz uznania dla p. hr. Hompescha.

Pierwszym z przesłuchanych po południu świadków był dr. Jaroń, koncepista skarbowy z Żółkwi. W r. 1893 był on w Nisku przez 7 miesięcy zastępcą sekretarza Rady powiatowej. O sprawie projektowanej kolei wie tylko tyle, że wydział Rady powiatowej starał się o nią. Co do owej zlikwidowanej kasy zaliczkowej, zeznaje świadek, że swojego czasu otrzymał od p. Kostheima polecenie ostatecznego załatwienia jej interesów. Za niego ona już nie istniała, i zrealizowano jeszcze tylko kilka drobnych kwot. O tem, żeby hr. Hompeschowi wyasygnowano jakieś kwoty na przedwstępne wydatki, świadek nie wie.

Na zapytanie dr. Dulęby, czy hr. Hompesch zajmował się gorliwie sprawami powiatu, odpowiada świadek, że tak i ogólna opinia o hrabiu jest jak najlepsza. Na pytanie zaś dra Aschkenazego, czy jako urzędnik Rady powiatowej nie zauważył w urzędowaniu jakich wadliwości, odpowiada, że nie zauważył nic takiego. Odpowiedzi na pytanie, dlaczego odszedł z Niska, świadek odmawia, gdyż to jest rzecz prywatna.

Następny świadek K. Stroński, inżynier Wydziału krajowego z Nowego Sącza, który przez 11 lat był w Nisku, ale jeszcze wówczas kiedy marszałkiem powiatowym był ś. p. Lewiecki. Kasę zaliczkową rozwiązano przy końcu jego pobytu w Nisku a w początkach marszałkowstwa hr. Hompescha. Hrabiego znał świadek bardzo długo, bo hrabia zajmował się gorliwie sprawami powiatu, a osobliwie drogami. Za jego czasów miano tam budować drogę jedną przecinającą cały powiat, ale wbrew opinii technicznej, zamiast niej budowano kilka dróg mniejszych, ażeby lepiej zużytkować prestacye drogowe. O działalności hr. Hompescha wyrażano się tam ogólnie z uznaniem. Jemu zawdzięcza swoje powstanie szkoła koszykarska w Rudniku, która wielu mieszkańcom powiatu dała źródło nowego zarobku. P. Kostheima poznał świadek dopiero pod koniec swego urzędowania w Nisku. Był on wówczas dyrektorem kancelaryi powiatowej.

Na pytanie obrońcy, czy w urzędowaniu świadek nie miał jakich zatargów z p. Kostheimem, odpowiada świadek, że zatargi te były osobiste. Na pytanie zaś przysięgłego prof. Królikowskiego, czy świadek nie mógłby pociągnąć paraleli między hr. Hompeschem a p. Kostheimem, odpowiada, że na zbadanie stosunku wzajemnego dwu tych panów nie miał dość czasu.

Na żądanie obrońcy, odpowiada na to pytanie świadek Wojnarski, że kiedy hr. Hompesch był w Wiedniu a p. Kostheim potrzebował jakich informacyj, to komunikował się często z hr. Hompeschem. To samo twierdzi świadek Jaroń.

Obrońca rzuca pytanie, czy świadek nie miał wrażenia, że te liczne drogi budowane w powiecie miały niejako swoje ognisko w Rudniku, majątku hr. Hompescha. Swiadek odpowiada, że nie, bo takich ognisk było w powiecie więcej.

Następny świadek, inżynier Leonard Czyńciel zeznaje, że był w Nisku przy starostwie i miał ze strony rządu nadzór nad budową dróg w powiecie. O projektowanej kolei wie tylko tyle, że trasowała ją kolej państwowa i że o tę kolej starał się powiat i hr. Hompesch. O wyasygnowanie kwoty na roboty przedwstępne nic nie wie. Drogi, które w powiecie budowano, budował we własnem przedsiębiorstwie wydział Rady powiatowej, a reprezentował przedsiębiorstwo p. Kostheim. Co do wykonania owych dróg, to było ono nierównomierne. Część ich wypadła lepiej a część gorzej i materyał nie zawsze był dobry. Kto był dostawcą materyału, tego świadek nie wie. Wie tylko, że hr. Hompesch starał się ze swej strony o usunięcie braków, i w ogóle miał wrażenie, że starania o te drogi podejmował hr. Hompesch bezinteresownie.

Swiadek Jan Pisz, inżynier Wydziału krajowego ze Lwowa, zeznaje również, że wie o staraniach o kolej, ale o wyasygnowaniu jakichkolwiek kwot na wydatki przedwstępne nic nie wie. Drogi, które budował w powiecie, były dla dobra powiatu a nie samego tylko hr. Hompescha. W ogóle działalność hrabiego dla powiatu była korzystną.

Na zapytanie obrońcy, czy przy budowie nie było jakich wadliwości a w urzędowaniu jakich nieporozumień między świadkiem a p. Kostheimem, odpowiada świadek z pewną nerwową stanowczością: Proszę wysokiego trybunału nie pytać mię o takie rzeczy, bo jestem od niego zależnym. P. Kostheim jest posłem do Sejmu.

P r z e w. A czy to samo odnosi się i do p. hr. Hompescha?

S w i a d e k. Nie.

Swiadek K. Nahorniak, pocztmistrz z Kosmacza, zeznaje, że był w Nisku 16 miesięcy i zajmował się tam konserwacyą dróg, potem skutkiem choroby dał się spensyonować. O kolei nic nie wie.

Dr. A s c h k e n a z y. A czy między panem a p. Kostheimem w urzędowych sprawach nie było jakich zatargów?

S w i a d e k. Uchylam to pytanie.

Zupełnie odmienne wrażenie wywarły zeznania następnego świadka, którym był Albin **M i ę s o w i c z**, liczący lat 26, obecnie urzędnik magistratu lwowskiego, a w czasie od sierpnia 1892 do marca 1893 prowizoryczny inżynier Rady powiatowej w Nisku. Swiadek zeznał pod przysięgą, że w grudniu 1892 zwołał był hr. Hompesch nadzwyczajne posiedzenie Rady powiatowej, na którem oznajmił, że pozostających w kasie zaliczkowej 3000 zł. trzebaby użyć na koszta przedwstępnych prac dla budowy kolei do Przeworska. Zwrócono wprawdzie uwagę, że rząd sam trasę przeprowadzi, a hr. Hompesch niebawem zostanie ministrem handlu (*sic!*), więc w krótkim czasie kolej stanie kosztem rządu za jego wpływem; mimo to jednak zgromadzenie powzięło uchwałę, że pieniędzy pozostających w kasie zaliczkowej należy użyć na wspomniany cel. Swiadek nie uczestniczył w tem posiedzeniu, bo członkiem Wydziału nie był; ale spodziewając się, że — jak to nieraz bywało — będzie może potrzebny, znajdował się podczas posiedzenia w przyległym do sali posiedzeń pokoju. Drzwi, dzielące obie te ubikacye, były odchylone, świadek mógł więc swobodnie przysłuchiwać się obradom. Czy uchwała została wykonaną, tego świadek nie wie: ale ówczesny nieżyjący już kasyer powiatowy nazwiskiem Gryglewski w oczach świadka wyjął z jakiejś koperty pieniądze, przeliczał i mówił, że trzeba je dać na roboty przedwstępne do budowy kolei, bo hr. Hompesch jedzie do Wiednia, więc może ich zapotrzebować.

Wręcz też odmienne światło rzucił ten świadek na stosunek hr. Hompescha do dra Kostheima. Twierdzi on, że p. Kostheim formalnie opanowywał hrabiego; a co tylko p. Kostheim doradzał, to p. Hompesch robił. Co do osoby samego p. Kostheima, to utrzymuje świadek ku niemałemu zdziwieniu całego bardzo licznego audytoryum, że p. Kostheim „**z a m a l t r e t o w a ł n a ś m i e r ć**" **c z t e r e c h u r z ę d n i k ó w** Wydziału powiatowego. Zapytany przez przewodniczącego, jakto p. Kostheim „maltretował na śmierć", objaśnia świadek, że lekceważył on, szykanował, wreszcie prześladował swoich urzędników. Z dalszej indagacyi tego świadka okazało się, że p. Kostheim, jako wielki pedant, żądał od swych urzędników ścisłej i gorliwej pracy biurowej. Hrabiemu Hompeschowi świadek nie ma nic do zarzucenia prócz opisanej uległości, okazywanej p. Kostheimowi.

Przewodniczący pyta więc świadka, czy sądzi, że rozmaite humanitarne zarządzenia — jak szkoła koszykarska w Rudniku, założona przez hr. Hompescha, a będąca dla miejscowego ludu istnem dobrodziejstwem — powstały także pod wpływem p. Kostheima. Na to odpowiada świadek, że o zarządzeniach tych nic nie wie. O drogach powiatowych sumarycznego sądu świadek nie wydaje; ale biorąc na uwagę tę okoliczność, że Wydział krajowy przy akceptowaniu planu drogi z Zarzyc do Ulanowa uznał drogę tę za „najniekorzystniejszą", nie może świadek wyrażać się dodatnio o drogach pobudowanych w powiecie niżańskim.

P r z e w. Czy Wydział krajowy zaakceptował jednak tę drogę?

S w i a d e k. Tak jest, zaakceptował.

P r z e w. Co pan o tem sądzi? Jeżeli Wydział krajowy uznał drogę za najniekorzystniejszą, jakże mógł akceptować jej plan?

S w i a d e k. Ja tego nie pojmuję.

P r z e w. Sądzi więc pan, że stało się to za wpływem hr. Hompescha?

S w i a d e k. Przypuszczam.

P r z e w. Pan tedy przypisuje pośrednią winę Wydziałowi krajowemu. Nie mógłby pan powiedzieć, kto tu osobiście zawinił?

S w i a d e k. Tego już nie wiem.

(Na sali powstaje wesołość i odzywają się ironiczne głosy: „Najlepiej powiedz pan, że Badeni." Ogólna wesołość.)

Wobec tych zeznań świadka Męsowicza, który nadto zaprzeczył pytaniu, czy to nie on dostarczył materyału do artykułu p. t. „Rządy kacyków w niżańskiem", przewodniczący zwrócił jeszcze kilka pytań do przesłuchanych już poprzednio świadków, a mianowicie:

Panu **N a g ó r n i a k o w i** zadał pytanie, czy choroba jego, o której był wspomniał, nie powstała może wskutek obciążania go przez p. Kostheima pracą. Zagadnięty odpowiada, że prawdopodobnie naprężony stosunek urzędników do p. Kostheima, który istniał także i u p. Nagórniaka, chorobę jego wywołał. Oświadcza nawet kategorycznie: „Z panem Kostheimem nienawidziliśmy się". Z tego obustronnego usposobienia wynikło też, iż świadek, głowa licznej rodziny, był w bycie swoim zagrożony. Hrabia Hompesch, który wiedział o owej nienawiści, ujął się za świadkiem, okazał mu wiele serca, krótko mówiąc uratował mu egzystencyę.

Dr. **W o j n a r s k i**, przesłuchany powtórnie, zeznaje co do wpływów p. Kostheima na hr. Hompescha, iż w zasadzie ulegał hrabia Kostheimowi, ale w szczegółach umiał nieraz zaznaczyć wyraźnie swą samodzielność i bronić skutecznie swego zapatrywania. Jeżeli zaś hrabia opierał się na zdaniu dr. Kostheima, to działo się to z powodu, iż Kostheim przebywa dłużej w Nisku niż hr. Hompesch, zna przeto lepiej od hrabiego lokalne potrzeby i stosunki. W sprawie kolei działali z pewnością obaj wspólnie, bo chociaż hrabia był w Wiedniu, i przebywał tam dłuższy czas jako poseł do Rady państwa, to Kostheim miał od niego częste listowne informacye i na mocy ich wydawał na miejscu polecenia. W ogóle sądzi świadek o hr. Hompeschu, że pod względem dyscyplinarnym aprobował on wszystko po myśli Kostheima, ale w sprawach merytorycznych obaj radzili się i działali wspólnie. Artykuł „Rządy kacyków" zrobił na świadku bardzo ujemne wrażenie, wie on bowiem, że Hompesch jeżeli nie dołożyłby, to z pewnością nie zaczerpnąłby nic z kasy zaliczkowej. Kostheim był w urzędowaniu przykrym wobec swych podwładnych, ale dobro powiatu miał na oku, powiat więc nie poniósł z tego powodu żadnego uszczerbku.

Nastąpiło przesłuchanie nowych świadków.

Ignacy **P i o t r o w s k i**, liczący lat 62, emerytowany nadkomisarz straży skarbowej, zamieszkały od lat 13 w Nisku, a od ostatnich lat pięciu naczelnik gminy Nisko, zeznaje pod przysięgą: W sprawie kolei wie tylko to, że inicyatywę do wybudowania jej dał hr. Hompesch, że budowa jest w toku, że trasowanie odbyło się ze strony kolei państwowej i uznaje, że ze względu na znajdujące się w Nisku liczne fabryki parowe, miasteczko miałoby z kolei wielki pożytek. Czy kasa powiatowa lub zaliczkowa dała co na roboty przedwstępne, tego świadek nie wie. Z hrabią Hompeschem świadek nie miał bliższych styczności, ale daje wyraz opinii publicznej, iż nie ma lepszego posła i marszałka, jak hr. Hompesch. Jako człowiek jest hrabia szlachetnym i uczynnym. Świadek miał sposobność poznać drogi powiatowe całej Galicyi, przeto na podstawie tych znajomości, twierdzi, że drogi w niżańskiem są wzorowe, a przyniosły one powiatowi prawdziwą korzyść. Szczegóły podane w *Monitorze* o hr. Hompeschu stanowczo mijają się z wszelką prawdą.

P r z e w. konstatuje, że wszystkie dotąd wypowiedziane zeznania pochodziły od świadków, zawezwanych na życzenie oskarżonego, a więc ku jego obronie. Wzywa następnie dalszych jeszcze świadków.

Józef **K u ł a c z k o w s k i**, liczący lat 44, zamieszkały od lat 6 w Nisku jako leśnik powiatowy, zeznaje: Z hr. Hompeschem miał ustawiczną styczność. W sprawie kolei nie ma żadnych wiadomości. Stwierdza, że Hompesch polega na zdaniu Kostheima, ale nie jest przezeń „opanowany". Hrabia nadzwyczajnie dba o powiat niżański. Drogi pobudowane są w rozmaitych kierunkach, a są znakomite. Artykuł monitorowy wywołał w Nisku ogólne zdumienie, bo Hompesch na wyrażone w artykule podejrzenia żadną miarą nie zasłużył.

P r z e w. powtórnie wskazuje na to, iż i ten świadek miał świadczyć na korzyść oskarżonego, t. j. potwierdzić zamieszczone w *Monitorze* uwagi.

O s k. oświadcza w obec tych zeznań, że udzielono mu wręcz mylnych informacyj, że został zmistyfikowany, czuje się przeto w obowiązku wyrazić żal, że dotknął osobiście hr. Hompescha.

Na salę przywołano jeszcze świadka, którego zażądał pan Breiter, a mianowicie Jana **W o ź n i a k a**. Jest to młodzieniec 20-letni, wdzięcznie się uśmiechający, a *curriculum vitae* ma on za sobą ciekawe. W latach bowiem od 1893—95 był dyetaryuszem w Radzie powiatowej niżańskiej, potem był organistą, a od 2 miesięcy jest pisarzem u adwokata. Swiadek ten zeznaje, że zgoła nic nie wie w sprawach, o które go pytają, bo one go wcale a wcale nie interesowały.

P r z e w. Czytuje pan *Monitora?*

S w. Nie czytuję go, bo mi to nie w głowie, zresztą wolę czytać książki z zakresu gospodarstwa rolnego.

P r z e w. Dobrze pan ma.

Smiech na sali i pytania: „po cóż go tu wołano?" towarzyszył młodzieńcowi do drzwi, a niebawem zjawia się znowu jedna typowa figura.

Krokiem trwożliwym postępuje ku forum trybunału postać wysoka o trupio bladem obliczu, hebanowo czarnych i połyskujących przy blasku elektrycznego światła włosach, zakończonych po bokach twarzy w długie, misternie ukształtowane „pejsy"; lekki czarny zarost dodaje twarzy jeszcze więcej ponurości, a reszty dopełniają wystraszone, szeroko rozwarte oczy. Przewodniczący przedstawia przybysza: p. Simche Floming!

Simche **F l o m i n g** ma lat 41, żonę i siedmioro dzieci, mieszka w Rozwadowie, a za specyalność ma pośredniczenie w dostawach szutru i kamieni. Na zapytanie przewodniczącego, czy stawał już kiedy przed sądem jako świadek, odpowiada: „może być". Z oskarżonym mówił raz w swojem życiu. Przewodniczący objaśnia mu ważność jego zeznań, które jako świadek złoży pod przysięgą i upomina przed zaprzysiężeniem, aby mówił szczerą prawdę, gdyż inaczej mógłby być za to pociągniętym do surowej odpowiedzialności. Simche Floming, który już potrosze oswoił się był z widokiem sali rozpraw, nagle traci znowu swobodę i drżącym głosem prosi, aby go trybunał uwolnił od obowiązku świadczenia, bo ma i tak jeden wielki proces z Wydziałem Rady powiatowej niżańskiej, który go mocno denerwuje. Zarówno oskarżyciel dr. Dulęba jak i obrońca dr, Aschkenazy zgodzili się na to żądanie, a Simche Floming z lekkim odcieniem zadowolenia na twarzy, szybko wmięszał się w tłumy słuchaczy. (Przypadkowo, po skończonej rozprawie napotkaliśmy Fiominga na kurytarzu sądowego gmachu; otoczony mnóstwem swoich współwyznawców z tryumfem opowiadał im: „ja wyszedł na tem najdobrzej, bo mnie kazali przysięgać, a ja nie przysiągł — i nic nie gadał").

Następnie oświadczył dr. **D u l ę b a**, iż odstępuje od przesłuchania adw. dra Kostheima, gdyż sądząc po toku indagacyi co do osoby tego świadka, wie z góry, że ewentualne zeznania dra Kostheima poddane będą szerokiej krytyce, od czego p. oskarżyciel chce uwolnić swego kolegę (Kostheima), którego wysoce poważa. Podniósł też p Dulęba, że było mu niewymownie przykro, iż badania śledcze zeszły na tor atakowania człowieka na sali nieobecnego, który więc nie mógł się bronić.

P r z e w o d n i c z ą c y wziął to orzeczenie dra Dulęby jako aluzyę do siebie, a dr. Aschkenazy też do siebie, ale dr. Dulęba upewnił obydwóch, że tak nie jest. Dr. Aschkenazy zgodził się na to, aby dr. Kostheim nie był przesłuchany.

Na salę wprowadzono nowego świadka.

Maciej **M a j e r**, liczący lat 60, rz. kat. religii, od r. 1870 zamieszkały w Nisku jako pocztmistrz, a nadto od 10 lat członek Wydziału powiatowego, zeznaje: O kolej starał się Wydział powiatowy. Powiat miał w razie potrzeby przyczynić się do budowy kwotą 3000 zł., ale na roboty przedwstępne w ogólności ani p. Hompeschowi pod jakimbądź pozorem w szczególności żadnych pieniędzy nie wydano. Kasa zaliczkowa została zamkniętą po śmierci marszałka Lewieckiego, ale nie wiadomo mu, czy i jakie pieniądze w niej pozostały. Drogi były prowadzone tylko według życzenia pełnej Rady i są bardzo dobre. Hrabia Hompesch dbał i dba zawsze o dobro powiatu. Artykuł w *Monitorze* wydrukowany zrobił na świadku jak najgorsze wrażenie. Kostheim był w ciągłym kontakcie z Hompeszem i to przeważnie w sprawach powiatu. Korespondencya między nimi obydwoma, w czasie, gdy Hompesz był w Wiedniu w Radzie państwa, była bardzo częsta. Swiadek nie przypomina sobie, czy w Radzie powiatowej zapadła w grudniu 1892 uchwała, o której świadek Męsowicz wspominał.

Władysław **F r e u n d l i c h**, liczący lat 40, od trzech lat kasyer Rady powiatowej w Nisku, zeznaje, że dnia 15 listopada 1892 zapadła na posiedzeniu Wydziału powiatowego uchwała, iż remanenta kasy zaliczkowej należy zrealizować i na ewentualne potrzeby kolei obrócić. Hrabia Hompesch jednak nie otrzymał od Rady powiatowej ani centa, a nawet na posunięcie sprawy budowy kolei naprzód, sam dawał pieniądze. Dla udowodnienia, iż kasa prowadziła rachunki ściśle i że w całej gospodarce nie ma ciemnych stron, przyniósł świadek ze sobą księgi kasowe począwszy od 1891 roku i złożył je do rąk przewodniczącego z tem zastrzeżeniem, aby trybunał księgi te przeglądał w obecności świadka. Oparł się też świadek temu, aby obrońcy oskarżonego wolno było wglądnąć do owych ksiąg, ale go przewodniczący objaśnił, że posłużą one dla przeprowadzenia rozprawy, a więc obie strony, oskarżyciel i oskarżony, mają prawo korzystać z płynących stąd informacyi. Udobruchany tem świadek, zakonkludował: „A ja myślałem, że to ma być dla oskarżonego".

Tym komicznym epizodem zakończyło się sobotnie posiedzenie o godzinie 8 min. 40 wieczorem.

* * *

Lwów 14 grudnia.

Dziś w poniedziałek, o godzinie 9ej rano, rozpoczął się dalszy ciąg rozprawy.

Na wstępie oznajmił dr. Aschkenaze, że przejrzał skrupulatnie księgi rachunkowe Rady powiatowej z r. 1892, które świadek p. Freindlich do dyspozycyi sądu złożył, — a w których nie ma najmniejszej wzmianki o wydaniu kwoty 3.000 zł., lub w ogóle innej jakiej sumy z funduszów kasy zaliczkowej na koszta przedwstępne dla projektowanej kolei. Księgi wykazują, że kasa posiadała wówczas 786 zł., ulokowanych w książeczkach kasy oszczędności. Fundusze kasy zaliczkowej, nieściągnięte dotychczas, wynoszą 5.900 zł., a ściągnięte i ulokowane obecnie w kasie Tow. zaliczkowego w Nisku 1195 zł.

Zawezwany powtórnie świadek p. Freindlich, raz jeszcze jak najpochlebniej wyraża się o hr. Hompeschu i jego ofiarności na cele publiczne i kładzie nacisk na to, że z pozostałości kasowych ani centa na kolej nie wydano.

Świadek **M i ę s o w i c z**, przesłuchany powtórnie, obstaje przytem, iż z przyległego do sali obrad pokoju, na posiedzeniu Wydziału powiatowego dnia 15go listopada 1892 r. słyszał, że zapadła uchwała, aby na koszta przedwstępne wyasygnować 3.000 zł.

Przewodniczący odczytuje odnośną uchwałę, wedle której miano „pozostałe fundusze kasy zaliczkowej jak najspieszniej zrealizować i na koszta przedwstępne dla budować się mającej kolei przeznaczyć". Przychodzi też p. przewodniczący w pomoc świadkowi Męsowiczowi odczytaniem uchwały, zapadłej na tem samem posiedzeniu Wydziału powiatowego, która dotyczyła wydanej na cele uśmierzenia w powiecie niżańskim epidemii cholerycznej, kwoty 3000 zł. Kwotę tę wyłożył hr. Hompesch z własnej swej szkatuły, gdyż w kasie powiatowej gotówki nie było. Na owem tedy posiedzeniu uchwalono wypłatę hr. Hompeschowi pierwszej raty w kwocie 1000 zł.

Radzca **O h y l i ń s k i** stwierdzając, że artykuł *Monitora* stoi w rażącej sprzeczności z faktami, i że zeznania p. Męsowicza mają wiele podobieństwa do szczegółów w artykule podanych, przeto zapytuje p. Męsowicza, czy nie wie, kto mógłby być autorem owego artykuliku.

M i ę s o w i c z nie ma pod tym względem wiadomości i podejrzenia, które na jego osobę paść mogłyby, odpiera zeznaniem, że dopiero w sierpniu b. r. pana Breitera „bliżej poznał". Dawniej znali się jedynie z widzenia.

Dr. **D u l ę b a** prosi z powodu, iż zarówno oskarżony jak i jego obrońca co do osoby p. Hompescha żadnych nie mają podejrzeń, o zamknięcie postępowania dowodowego w sprawie artykułu „Rządy kacyków w Niżańskiem".

Dodać należy, że świadek Męsowicz stanowczość swych zeznań, złożonych w sobotę znacznie osłabił, gdyż co do owej uchwały wydziału powiatowego, słyszanej rzekomo z przyległego do sali obrad pokoju, podawał już z pewnemi zastrzeżeniami, mianowicie, iż nie podsłuchiwał toku obrad, nie wyklucza przeto ewentualności, iż było może nieco inaczej z ową uchwałą.

Nastąpiła przerwa w rozprawie, gdyż świadek Freindlich poszedł po akta owej byłej kasy zaliczkowej w Nisku, których przysłania zażądał telegraficznie. Po przerwie odczytał przewodniczący te akta, które zawierają zamknięcie rachunków dawnej kasy zaliczkowej. Do materyału dowodowego nie wnoszą te akta nic nowego i potwierdzają tylko to, co już przedtem było wiadomem, że w kasie tej nie było żadnych pieniędzy, a zatem żadnych pieniędzy hr. Hompeschowi nie wydano. Majątek kasy podczas zamknięcia jej rachunków składał się z samych wierzytelności.

Po tem uznano postępowanie dowodowe za skończone i przewodniczący odczytał następujące pytania, które trybunał przedstawia do rozstrzygnięcia ławie przysięgłych.

I. Czy oskarżony p. Breiter winien jest, że treścią ogłoszonego w *Monitorze* artykułu p. t. „Konstytucyjny mandaryn demoralizatorem ludu", a więc drukiem obwinił fałszywie c. k. starostę w Turce p. Franciszka Bilińskiego o przekroczenie cudzołóstwa, nadto przez podanie zmyślonych i przekręconych faktów dotyczących zawarcia ślubu cywilnego między Teodorem Kapitanem a Justyną Misiajło, a odnoszących się do urzędowania jego jako urzędnika publicznego o taki czyn niehonorowy i nieobyczajny, który mógł spotwarzonego w opinii publicznej w pogardę podać i poniżyć.

II. Czy p. Breiter winien jest, że jako odpowiedzialny redaktor *Monitora*, pomimo, że miał wiadomość o zarządzonej przez prokuratoryę konfiskacie trzech artykułów, treść tych artykułów w drugim nakładzie częściowo wydrukował.

III. Czy p. Breiter winien jest, że treścią ustępu artykułu p. t. „Rządy kacyków w Niżańskiem", a więc drukiem przez podanie zmyślonych i przekręconych faktów obwinił imiennie Ferdynanda hr. Hompescha fałszywie o taki czyn nieuczciwy i niemoralny, który mógł spotwarzonego w pogardę podać i poniżyć?

Po odczytaniu pytań podniósł się obrońca dr. Aschkenazy i zażądał od trybunału, ażeby pierwsze pytanie główne rozdzielił na dwa. Mianowicie pierwsze co do zarzutu cudzołóstwa i drugie odnoszące się do zarzutów przeciw p. Bilińskiemu jako urzędnikowi publicznemu. — Obrońca twierdzi, że w tym wypadku powinnoby właściwie odpaść pierwsze pytanie, gdyż gdyby p. starosta chciał dochodzić obrazy czci osobistej, byłby musiał wystąpić sam jako oskarżyciel prywatny. Prokuratorya bierze w obronę p. starostę jako urzędnika publicznego, i w tym też kierunku wystylizowany jest akt oskarżenia. W każdym razie pytanie to dotyczy dwóch czynów przez ustawę za karygodne uważanych, a zatem pod jedno pytanie podciągać ich nie należy.

Dalej zażądał obrońca, ażeby do pytania głównego pierwszego i trzeciego dodano słowa: „przez zaniedbanie należytej ostrożności".

Wywodom tym sprzeciwił się prokurator na tej podstawie, że między zarzutem cudzołóstwa, a zarzutem nadużycia władzy, zachodzi w inkryminowanym artykule taki logiczny związek, że odrębnie ich traktować nie można. Prokuratorya też bierze w obronę p. starostę przeciw obydwom zarzutom, bo drugi jest wedle brzmienia artykułu tylko konsekwencyą pierwszego. Dodaniu słów: „przez zaniedbanie należytej ostrożności", prokurator ze swej strony się nie sprzeciwia.

Sprzeciwia się jednak temu zastępca oskarżyciela prywatnego dr. Dulęba. Jak wy-

kazała rozprawa i ze stanowiska p. Breitera jako naczelnego redaktora wynika, że odpowiedzialność za opisane w artykule fakta przyjmuje na siebie Powiedział przecież p. Breiter, że słyszał to wszystko co napisał od osób wiarygodnych i że starał się nawet zbadać prawdę. Nieostrożność zatem na szalę paść nie może.

Na to raz jeszcze przemówił obrońca motywując rozdzielenie na dwie części pierwszego pytania głównego i ewentualnego odrzucenia pierwszej jego części. Co do pytania dodatkowego, to obrońca wskazuje na to, że p. Breiter sam oświadczył podczas rozprawy, że co do zarzutów przeciw osobie hr. Hompescha „padł ofiarą mistyfikacyi", że zatem tylko nieostrożność wywołała tę część inkryminowanego artykułu, która stanowi przedmiot oskarżenia.

Trybunał udał się na naradę.

Po przerwie oznajmił przewodniczący, iż trybunał odmówił wnioskowi wyeliminowania pierwszego ustępu z pierwszego pytania głównego i rozdzielenia na dwa odrębne pytania, natomiast postanowił trybunał przychylić się do wniosku o postawienie dwóch pytań dodatkowych.

Następnie zabrał głos p. prokurator Piwocki; mowę jego podamy z powodu spóźnionej pory dopiero jutro.

Po tem przemówieniu rozprawę o g $^3/_4$ na 2 gą odroczono do 4 po południu.

KRONIKA.

Lwów 14 grudnia.

Wieczorek Asnyka. Wczoraj w sali „Sokoła" lwowskiego odbył się uroczysty wieczór celem uczczenia 30-letniego jubileuszu pracy literackiej Adama Asnyka, a urządziła go młodzież akademicka i Towarzystwo szkoły ludowej. Wieczorek zagaił profesor uniwersytetu dr. Balasits, podnosząc w swem przemówieniu, że jak po r. 1830 zjawili się u nas mężowie krzepiący zwątpiałego ducha narodu, tak i po r. 1863 znalazła się garstka szlachetnych ludzi, którzy nie upadli na duchu, lecz odważnie podjęli dzieło odrodzenia ojczyzny. Do ludzi tych należał Adam Asnyk. Pojął on wówczas wraz z innymi, że dzieło to da się przeprowadzić tylko wytrwałą i stateczną pracą i w poezyi swojej dał wyraz tym nowym ideałom. Do wypowiedzenia tych ideałów potrzeba było wówczas tyleż odwagi co rzetelnego patryotyzmu; dziś zaś stały się już one własnością ogółu. Szczególną zaś uwagę zwrócił Asnyk na pracę około podniesienia ludu, pisząc:

Tych naszych braci, co cierpią,
Miłością naszą podnieśmy,
Niech od nas pociechy czerpią,
Nadzieję w ich sercach wskrześmy.

Nie poprzestał jednak poeta na słowach. Był on także jednym z inicyatorów Towarzystwa szkoły ludowej, która teraz gęstą siecią objęła nasz kraj, Bukowinę i Szląsk. Nie mniejszą miłością otacza także poeta młodzież, a spodziewając się, że pojmie ona zmieniony stan rzeczy, w ten sposób do niej się odzywa:

Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o minionych snach,
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele.
Przyszłości budujcie gmach!

Poeta zaleca tedy młodzieży pracę nad sobą, a ogółowi zbliżenie się do ludu, to też nic dziwnego, że reprezentanci młodzieży i reprezentanci pionierów oświaty wśród ludu pragną go teraz uczcić.

Przemówienie swoje zakończył dr. Balasits życzeniem, aby teraz poezya i muzyka podały sobie dłonie i wytworzyły ten podniosły nastrój, potrzebny do uczczenia takiego wieszcza, jak Asnyk. Życzenie to spełniło się w zupełności.

Muzyczną część programu stanowiły chóry „Echa" i „Lutni", oraz śpiewy solowe p. W. Rapackiego i pani Legadowej. Śpiewano prawie wyłącznie pieśni ze słowami Asnyka. Kulminacyjnym punktem muzycznej części była gra prof. H. Melzera, który wykonał: nokturn Chopina, etiudę Moszkowskiego, oraz grał nad program. Wielkie wrażenie wywarł p. Chmieliński oddeklamowaniem trzech utworów Asnyka, między którymi była także prześliczna: „Baśń tęczowa".

Naukową stronę koncertu reprezentował p. Kasprowicz w świetnym a gruntownie opracowanym odczycie „O liryce Asnyka", w którym scharakteryzował wszystkie fazy, jakie przechodziła liryka tego poety. Pierwsza faza była fazą poezyi erotycznej, lecz poematy z tego czasu nie mają w sobie zdaniem prelegenta, prawdziwej głębi uczucia, są ubrane w lekką formę i pisane jakby „na listku róży". Zaczęły jednak już wówczas brzmieć inne akordy, te, w których Asnyk okazał później całą potęgę swego talentu: są to poematy poruszające wielkie zagadnienia społeczne i nawołujące do wzniosłych celów, poematy, które trzeba „kuć w spiżu".

Doszedł zaś do tej ostatniej fazy Asnyk przez zastanawianie się nad przyrodą. Nie było to jednak estetyczne rozkoszowanie się cudami przyrody, lecz filozoficzna kontemplacya, która doprowadziła go do zrezygnowania ze złudnych marzeń i do poświęcenia całego zapału na usługi rzeczywistości. Tą rzeczywistością zaś stała się dla Asnyka: ojczyzna.

Wieczorek zakończył przemową akademik p. Wróblewski. Hucznemi oklaskami nagradzała publiczność licznie zgromadzona każdy punkt programu bez wyjątku.

Wieczorek Gustawa Fiszera. Z przyjemnością donosimy naszym czytelnikom, że znakomity nasz artysta p. Gustaw Fiszer, który już od kilku lat nie występował we Lwowie ze swemi niezrównanemi monologami, daje we czwartek 17 b. m. w sali klubu pocztowego w hotelu Żorża wieczór monologowy, w którym odtworzy nam między innemi nową zupełnie postać dra Blagierowskiego — monolog napisany przez naszego niezrównanego humorystę p. M. Rodocia. Z dawnych zaś a tak przedziwnie pięknych postaci Fiszerowskich usłyszymy doskonałego nauczyciela Kałamarzewskiego, nieporównanego Afiszera Rajszowera; męża grającego w karty, żyda bałagułę i Moszka-kelnera z pod Zielonego drzewa. Wieczorek rozpocznie się o godz. pół do ósmej, a bilety są do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza.

Tow. łyżwiarskie ogłasza następujący program zabaw i festynów w sezonie 1896/7 na torze Towarzystwa odbyć się mających: W niedzielę 20 grudnia produkcye w sztucznej jeździe na łyżwach (mr. i mme Alexandre). W sobotę 26 grudnia spalenie ogni sztucznych. W niedzielę 27 grudnia wyścigi dla młodzieży i korowód z pochodniami. W piątek 1 stycznia festyn świetlany i powitanie N. R. W sobotę 6 stycznia tombola. W niedzielę 10 stycznia bal maskowy na lodzie. W niedzielę 24 stycznia konkurs krajowy w sztucznej jeździe na łyżwach dla panów. W niedzielę 7 lutego takiż konkurs dla pań. W niedzielę 21 lutego corso kwiatowe. Członkom Towarzystwa i osobom z kartami uczestniczenia przysługuje bez żadnej dopłaty udział w powyższych festynach.

Honorowe obywatelstwo. Deputacya m. Wadowic, złożona z burmistrza dra Iwańskiego, notaryusza Nartowskiego, profesora Frąckiewicza i adwokata Korna wręczyła wczoraj hr. Badeniemu dyplom obywatelstwa honorowego m. Wadowic.

Z sądu. Hersz Heilberg, zaaresztowany podczas przesłuchania w procesie wytoczonym o potwarz p. Breiterowi przez hr. Skarbka, został wczoraj wypuszczony z więzienia śledczego.

Nowe poczty. Dnia 16 grudnia otwarte zostaną urzędy pocztowe w Bereźnicy królewskiej (w Żydaczowskiem) i w Bilicach (w Krakowskiem).

Zmiana własności. Babice pod Rzeszowem nabył p. Konstanty Pawlikowski za 180 000 zł. od spadkobierców śp. Kisielki.

Kradzież aktów dyplomatycznych. Wielką sensacyę wywołał w stolicy Węgier ten fakt, że z archiwum węgierskiego ministeryum rolnictwa ukradziono trzy dokumenta, które następnie ogłosił dziennik *Magyar Orszag*. Dokumenta te odnoszą się do rokowań między rządem niemieckim a rosyjskim w sprawie liberalniejszego interpretowania postanowień traktatu handlowego między Niemcami a Rosyą. Jednym z tych dokumentów jest sprawozdanie radcy ambasady austrackiej w Petersburgu mgbr. Pallaviciniego do ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego z datą 21 października b. r. W sprawozdaniu tem donosi mgrbr. Pallavicini, że rosyjski minister finansów Witte zamierza zaproponować rządowi niemieckiemu zwołanie do Berlina wspólnej komisyi, którąby usunęła wszelkie niejasności traktatu.

To sprawozdanie odesłano z Wiednia do ambasadora w Berlinie p. Szögyeny'ego, a on pismem z 22 listopada zawiadomił ministeryum, że owa komisya, o której wspomina mgb. Pallavicini, już się zebrała w Berlinie i że delegaci rosyjscy przykładają największą wagę do tego, aby Niemcy przyznały jak największe ulgi importowi bydła rosyjskiego do Niemiec. To pismo ambasadora także wykradziono równie jak i poufną odezwę austryackiego ministeryum rolnictwa do ministeryum węgierskiego.

Z tych dokumentów wysnuwa *Magyar Orszag* wniosek, że Niemcy kosztem Austro-Węgier starają się porozumieć z Rosyą i podczas gdy dla bydła rosyjskiego gotowe są otworzyć swą granicę, import z Austro-Węgier uniemożliwiają rozmaitemi szykaturami.

Zuchwała sztuczka złodzieja. Z Krakowa donoszą o niezwykle śmiałej ucieczce z więzienia miejskiego, Ząbeckiego, subjekta handlowego, aresztowanego przed kilku miesiącami za kradzieże, popełniane systematycznie w sklepie w którym był zajęty. W piątek przyprowadzono Ząbeckiego do biura sędziego śledczego, adjunkta Weinera na przesłuchanie. Ząbecki, wchodząc do biura spostrzegł, że klucz tkwi w zamku od strony kurytarza, jakoż upatrzywszy stosowną chwilę, zerwał się z krzesła, wyskoczył na korytarz, zamknął na klucz sędziego w biurze, po czem najspokojniej wyszedł z gmachu sądu karnego główną bramą na ulicę, nie zatrzymany wcale przez straż, która nic złego nie podejrzywała.

Nieczytelne rękopisy musiały dobrze dać się we znaki redaktorowi pewnego pisma amerykańskiego (jak zresztą i wielu jego kolegom po tej i po tamtej stronie oceanu), skoro w przystępie tak zwanego przez Niemców „Galgenhumor" (humoru rozpaczy) wystosował następującą odezwę do swoich korespondentów i współpracowników:

„Jeśli tylko możecie użyć do pisania czegobądź innego, nie zaś pióra i atramentu, strzeżcie się tych zwyczajnych narzędzi przelewania myśli na papier. Pismo stałoby się zanadto czytelnem i nie zwróciłoby w dostatecznej mierze uwagi redaktora i zecerów. Gdy jednak, przypadkowo, musicie użyć atramentu i pióra, to pamiętajcie, przy odwracaniu kartek nie używać bibuły — to już dawno wyszło z mody. Gdy zrobicie tak zwanego „żyda" vel „kleksa", dla zatarcia go nie omieszkajcie użyć — języka, w ten sposób uda się wam rozszerzyć go i przyległe słowa zamazać. Nic bardziej nie pochlebia inteligentnemu zecerowi, jak odczytanie tak ozdobionego manuskryptu. Nie używajcie interpunkcyi — nadzwyczaj nam miło odgadywać, coście powiedzieć chcieli. Duże litery to przesąd — zaczynajcie zdanie od małych. Jak ognia, strzeżcie się pisma czytelnego — zdradza ono plebejskie pochodzenie i umysł poziomy; gdy przeciwnie, pismo nieczytelne świadczy o talencie, ba! geniuszu nawet. Pisząc, zamykajcie oczy, niech jeden wiersz wchodzi na drugi — to bardzo ładnie wygląda i cieszy oko zecera. Nie zadawajcie sobie trudu wypisywania nazwisk wyraźnie: każdy redaktor i zecer powinien znać na pamięć nazwiska wszystkich kobiet, mężczyzn i dzieci na całej kuli ziemskiej. Zalecamy także pisywać po obu stronach papieru, a gdy są już zapisane szczelnie, dodawać jeszcze kilkanaście wierszy w poprzek; użycie bowiem jednego arkusza papieru więcej, byłoby marnotrawstwem niesłychanem. Jesteśmy w siódmym niebie, gdy wpada nam w ręce podobny rękopis i niczego bardziej nie pragniemy w chwili takiej, jak znaleść się z autorem — na cztery oczy w jakim kąciku ustronnym. Zemsta byłaby słodką! Najlepiej nadaje się do pisania artykułów — szara bibuła; gdy takiej nie ma pod ręką, zalecamy odrywać plakaty z murów i pisać, koniecznie, po stronie, posmarowanej klejstrem, i to ołówkiem, a po napisaniu — nosić przez parę dni artykuł w kieszeni. Takie manuskrypty są dla nas poprostu — rozkoszą...

Kora akacyi trucizną. Trzy konie, stojąc przypadkowo pod drzewem akacyi, jadły, jak to bywa w takich razach, liście i ogryzały jej korę. Jeden z nich padł tego samego dnia jeszcze. Choroba objawiła się słabością tylnych nóg i zakończyła się paraliżem. Drugi koń zapadł również na silny paraliż tylnych nóg, który ustąpił wprawdzie mniej więcej w 9 dni, pozostało jednak przez kilka tygodni pewne osłabienie. Trzeci najdalej od drzewa stojący koń zasłabł lekko tylko i wyzdrowiał w trzy dni.

Ładną anekdotę opowiada wiedeński korespondent *Głosu Narodu*: Do Wiednia przybył z prowincyi młody człowiek. Otrzymał on posadę w pewnym banku i rano wsiadł do tramwaju celem pojechania do banku i przedstawienia się swojemu dyrektorowi. Na jednym przystanku wsiadł do wagonu mały staruszek i przez nieuwagę nastąpił mu na nogę.

— Do krocset! — wrzasnął przyszły urzędnik bankowy. — Jeżeli jesteś ślepym, to kup sobie okulary!

Gdy staruszek chciał się usprawiedliwić, nie dał mu dokończyć i zawołał:

— Milczeć, bo cię nauczę!

Na następnej stacyi obaj wysiedli. Gdy awanturniczego młodzieńca woźny wprowadził do gabinetu dyrektora, ujrzał on z przerażeniem tego samego staruszka, dla którego okazał się tak niegrzecznym.

— A, to pan! — rzekł dyrektor. — Czem mogę mu służyć?

— Panie dyrektorze — bełkotał urzędnik. — Moje nazwisko jest... i przyszedłem podziękować za otrzymaną posadę.

— Tak?... Muszę jednak przyznać że jesteś bardzo krewkiego usposobienia. Mógłbym cię odesłać na prowincyę, ale nie zrobię panu tej przykrości. Pozostaniesz w Wiedniu i to u mnie w biurze, bo sądzę, że nauczysz się lepszych manier i nabierzesz przyzwoitszego wychowania.

Trzeba przyznać: zemsta bardzo szlachetna.

Zmarli. Stanisław Trapszo, artysta dramatycznej sceny lwowskiej, zmarł w sobotę w Krakowie w 33 roku życia. Był to artysta nader utalentowany, zwłaszcza celował w rolach salonowych. Szkoda go wielka.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 1 R., w poł. + 3 R. Bar. 763. Spadł. Śnieg z deszczem.

Parafraza.

Chociaż to życie idzie po grudzie,
Jak mi Bóg miły, dobrzy są ludzie!
Ten temu kat, ten temu skradł,
A już głupiemu to każdy rad!

Zagalopował się. Myśliwy lwowski po powrocie z polowania chwali się:

— Wiesz, tego zająca zabiłem przy świetle księżyca...

— To niepodobna, o tej porze już wszystkie sklepy ze zwierzyną są zamknięte.

Repertuar teatralny. Dziś w poniedziałek po raz pierwszy: „Wilki i owce", krotochwila w 4 aktach Jordana (z repertuaru teatru warszawskiego). Jutro we wtorek po raz pierwszy „Szkoła kadetów" (die Carlsschülerin), operetka w 3 aktach a 7 odsłonach Hugona Wittmana, muzyka Karola Weinbergera (z repertuaru teatru „an der Wien" w Wiedniu). W głównych rolach biorą udział panie: Broccard, Kasprowiczowa, Kliszewska, oraz pp. Myszkowski, Bogucki i Orzelski. Nowa wystawa podług wzorów wiedeńskich. W Krakowie „Królewicz". We środę po raz drugi „Szkoła kadetów". W Krakowie „Miłostki". We czwartek po raz trzeci „Szkoła kadetów". W Krakowie „Niewierna". W piątek na dochód akademickiego Towarzystwa „Bratnia pomoc" po raz drugi „Wilki i owce".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 grudnia.

(Z) Dwa dni ubiegłe zaznaczyły się na giełdzie naszej znacznem ożywieniem obrotów i zwyżką kursów. Jakkolwiek w rezultacie cały rok ubiegły uważać należy za stracony dla giełdy, to jednak przyznać trzeba, że ku końcowi przynajmniej sytuacya się poprawia. Berlińscy kapitaliści, którzy przez cały ten rok unikali skrzętnie walorów austryackich, obecnie porzucają swój wstręt do nich i zaczynają je kupować, a zakupna te w ostatnich kilku dniach były dość znaczne. Czuć także ożywczy wpływ napływu gotówki za kupon grudniowy. Akcye kredytowe zaczynają zwolna odzyskiwać dominującą rolę na targu. W ciągu tych dwóch dni podniosły się one przeszło o 3 złr. Zakład kredytowy przemieni będącą w swem posiadaniu oddawna fabrykę naboi i kapsli w Hinterbergu w przedsiębiorstwo akcyjne. Od wielu miesięcy jestto właściwie pierwsza operacya tego banku, a skłonni do optymizmu spekulanci giełdowi wnoszą stąd, że za nią pójdą niebawem inne znaczniejsze. W Berlinie bardzo dobre wrażenie wywarła mowa min. Bilińskiego, wypowiedziana podczas debaty nad podwyższeniem podatku giełdowego i ona w znacznej mierze przyczyniła się do zmiany usposobienia tamtejszych sfer finansowych dla walorów austryackich. Na zagranicznych giełdach tendencya była także zwyżkowa. Znany bankier paryski Hoskier był przed kilku dniami na audyencyi u cara. W sferach giełdowych opowiadają, że audyencya ta stoi w związku z kwestyą sanacyi finansów Turcyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 366·25, węgierskie 407·25, Anglobanki 154·50, Uniony 290·50, Bankvereiny 255·75, Länderbanki 245·75, Ludwiki 217·20, Czerniowieckie 287·50, Elbethale 273·75, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·35, austryacka złota 122·70, austr. renta wal. kor. 100·80, węgierska złota 122·25, węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·68 20-frankówka 9·54—, marki 11·78, ruble 1·27½.

§ **C. k. kierownictwo** budowy dla wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych Tarnopol II rozpisuje dostawę progów kolejowych z drzewa dębowego lub sosnowego dla linii Hadynkowce-Iwanie puste i Teresin-Skała wschodnio galicyjskich kolei lokalnych z terminem wnoszenia ofert do dnia 10 stycznia 1897, 12 godzina w południe.

Zwraca się przeto uwagę interesowanych na ogłoszenie zawarte w gazetach urzędowych: *Wiener Zeitung* i *Gazeta Lwowska*.

Bliższych wyjaśnień udziela ck. kierownictwo budowy dla wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych Tarnopol II gdzie też formularze na oferty, jakoteż ogólne i szczegółowe warunki dla dostawy progów nabyte być mogą.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 14 grudnia. Koło polskie odbyło wczoraj długie posiedzenie Przed rozpoczęciem obrad prezes Jaworski odczytał podziękowanie krakowskiej Akademii umiejętności, złożone Kołu za uratowanie Muzeum im. Czartoryskich i zawiadomił zebranych, że na interwencyę jego dyrektor Banku austro węgierskiego zganił wobec wszystkich urzędników sekretarza tego Banku Schmida, który na zgromadzeniu Towarzystwa ekonomistów wyraził się obelżywie o Galicyi. Zarazem wyraził p. Jaworski zdziwienie, że przewodniczący owego zebrania, szef sekcyi Inama-Sternegg, nie zganił natychmiast tego wybryku p. Schmida.

P. Lewicki przedłożył petycyę fabrykantów konserw: aptekarzy dr. Ruckera i Blumenfelda ze Lwowa, przeciw pomijaniu krajowych fabryk konserw przy dostawach dla wojska. Mowca stawia wniosek, aby Koło wybrało komisyę, którąby obmyśliła środki utrzymania i poparcia tej gałęzi przemysłu krajowego.

Po dłuższej debacie Koło przyjęło ten wniosek.

P. Potoczek żalił się na to, że pod pozorem zarazy bydlęcej zabraniają ustawicznie odbywania targów tygodniowych. Zdaniem mowcy, gdyby weterynarzom nie płacono dyet, mniejby jeździli i mniej byłoby zarazy.

Następnie przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem p. Russa o zmianę ustawy prasowej.

Wniosek o uznanie tych obrad za poufne odrzucono.

P. Wodzicki wyraża ubolewanie, że Koło polskie głosowało za nagłością wniosku p. Russa, a ten argument, że i bez Koła nagłość wniosku tego byłaby uchwaloną, nie jest dla mowcy przekonywującym. Mowca robi różnicę między dobrymi dziennikami a złymi. Te ostatnie wytwarzają w ludzie naszym najgorsze skłonności. Chłop dobry jest w Radzie powiatowej, ale nie nadaje się ani do Sejmu, ani do Rady państwa bo brak mu doświadczenia i wykształcenia. Mowca raczejby się zgodził na zniesienie loteryi liczbowej, ale na zniesienie stempla i zakazu kolportażu zgodzić się nie może

P. Weigel podniósł, że cała komisya z wyjątkiem jednego tylko posła Foxa, oświadczyła się za zniesieniem stempla. Utrzymaniem tego stempla nie zwalczy się wpływu złych dzienników.

P. Sokołowski przemawiał za zniesieniem stempla i zakazu kolportażu. Najlepszym środkiem paraliżowania wpływu złej prasy jest ułatwienie rozpowszechnienia dobrej prasy.

P. Jaworski wyjaśnił, że komisya prasowa jest stanowczo za zniesieniem stempla Ze względów finansowych atoli pragnie mowca, aby ograniczyć się do uchwalenia rezolucyi, wzywającej rząd o zniesienie tego stempla.

P. Eugeniusz Abrahamowicz sprzeciwił się obu postulatom zawartym we wniosku p. Russa.

P. Szczepanowski dowodził, że wszelkie dziecinne środki ostrożności, tamujące rozwój prasy, dawno już zbankrutowały. Wstydem byłoby, gdyby nasze wielkie zadania narodowe dały się przeprowadzić tylko przez utrzymanie stempla dziennikarskiego. Prasą rewolwerową, spekulującą na złe instynkta tłumów i uprawiającą potwarz, pogardza mowca, tej prasie atoli stempel nic nie szkodzi, ale szkodzi dobrej prasie. Zresztą sprawa ta już przesądzona i rząd zdecydował się już wnieść w nowej Izbie projekt ustawy, przyznającej prasie żądane ulgi, owóż mowca nie widzi powodu, dlaczego Izba ma pozwolić rządowi wyprzedzić się i osiągnąć ten sukces. Czyż nie lepiej odrazu załatwić tę sprawę. W końcu oświadcza mowca że wstrzyma się od głosowania w pełnej Izbie, jeżeli Koło poweźmie uchwałę przeciwną zniesieniu stempla.

Także p. Rutowski gorąco przemawiał za zniesieniem stempla i zakazu kolportażu. Wpływ złej prasy pochodzi tylko stąd, że ogarnęła nas apatya i wszystko wypuszczamy z rąk. Represaliami nic się nie uzyska. Mimo zakazu kolportażu pornograficzna prasa wiedeńska gorsza jest od paryskiej i rozchodzi się w setkach tysięcy egzemplarzy. Ze złą prasą walczyć można tylko prasą dobrą.

P. Jędrzejowicz oświadcza, że zgodziłby się na swobodny kolportaż w miastach, zresztą radzi mówca zaczekać, aż widoczne będą finansowe skutki reformy podatkowej.

Przemawiało jeszcze kilku mówców, poczem Koło uchwaliło głosować przeciw bezzwłocznemu zniesieniu stempla dziennikarskiego. Na wypadek zaś, gdyby postawiono rezolucyę, wzywającą rząd o zniżenie tego stempla, pozostawia Koło swym członkom swobodę głosowania. Co się zaś tyczy kwestyi zniesienia kolportażu, poleciło koło referentowi p. Rutowskiemu, by porozumiał się z ministrem sprawiedliwości i zdał Kołu o tem sprawę.

Monachium 14 grudnia. Sąd tutejszy skazał na dwa lata więzienia kupca i porucznika rezerwowego Irlbeka za pojedynek, w którym zabił przeciwnika.

Wiedeń 14 grudnia. Cesarz powrócił tu wczoraj wieczorem z łowów w Styryi.

Sofia 14 grudnia. Sesyę nowo wybranego sobrania otworzył wczoraj książę mową tronową, w której apeluje do reprezentacyi ludu, aby starała się wszystkiemi siłami o to, by wyciągnąć jak największe korzyści z pomyślnych warunków, stworzonych przez uznanie dynastyi bułgarskiej przez Europę, by zapewnić krajowi dobry postęp i rozwój. Bułgarya w ten sposób najlepiej okaże się godną życzliwości mocarstw europejskich, jeżeli postępować będzie tak, iżby one nabrały przekonania, że zdecydowaną jest ona być na Wschodzie rękojmią porządku i postępu. W dalszym toku wspomina mowa tronowa o serdecznem przyjęciu, jakiego książę doznał u wszystkich zwierzchników państw, osobliwie u carskiej pary, o życzliwości okazanej Bułgaryi przez Rosyę zaproszeniem księcia na uroczystości koronacyjne, przez co wzmocniono jeszcze bardziej drogocenne i nierozerwalne węzły, łączące Bułgaryę z Rosyą.

Ajaccio 14 listopada. Arcyksiężna Marya Teresa przybyła tu z córkami i z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem.

Przybycie arcyksiążęcej rodziny wywołało między ludnością wielkie zadowolenie, tem bardziej, że ostatni napad bandytów na ks. Windischgraetza mógł odstraszyć gości od odwiedzania Korsyki

Wiedeń 12 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów toczy się dalej debata szczegółowa nad budżetem, a mianowicie nad budżetem ministeryum spraw wewnętrznych.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 grudnia. C. Tustanowska z Czercza. H. hr. Tarnowska z Byszowa. W. hr. Komorowska z Chorobrowa. K. Horodyski z Kolędzian. J. Gnoiński z Cieszanowa. J. Dobek z Borszczowa. E. hr. Baworowski z Kopeczyniec. H. hr. Konarski z Chrewty. K. Laskowski i T. Stryjeński z Krakowa. E. Kessler z Tarnopola. E. Böhm-Ermolli z Żółkwi. W. Braun z Odessy. K. E. Altmann z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 grudnia. Hr. Z Plater z Moszkowa. L. Danko de Sajo z Siekierzyna. K. Łukasiewicz z Siekierzyna. J. Jaworski z Chyrowa. J. Palkisch z Wiednia. J. Jarzymowski z Tejsarowa. M. Słósarski z Stryja. J. Zubrzycki z Żółkwi. Hr. Poten z Żółkwi. Ks. Włoszyński z Przemyśla.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

P. Adolf Pokorny, magister farmacyi, właściciel chemicznego laboratoryum we Lwowie przy ul. **Wałowej** l. 15, wyrabia obecnie wodę kolońską, mydła i perfumy w tak wybornej jakości, iż w istocie grzechem jest kupować zagraniczne. Woda kolońska p. **Pokornego** nie ustępuje w niczem importowanej, a jest przytem znacznie tańszą.

Specyalista w chorobach żołądka, kiszek i wątroby
Dr. Eug. Kozierowski
ordynuje od 9—10 rano i od 3—5 po południu ul. Kopernika l. 3.

„HOTEL IMPERIAL"

Lwów, ul. Trzeciego Maja 3.

Mam zaszczyt zawiadomić W. Publiczność, że po rozwiązaniu spółki, tak gmach, jak i sam hotel objąłem na wyłączną własność. W dobrze zrozumiałym interesie usunąłem wszelkie dotychczasowe braki i niewygodności, a pod kierownictwem architekty Wp. Dolińskiego cały budynek wewnątrz swoim rozkładem i urządzeniem zmienił się do niepoznania. Wszystkie pokoje gościnne gruntownie odnowiono, wytapetowano. nowe umeblowanie i pościel etc. z pierwszych firm dostarczono. Nie szczędziłem wkładów, gdzie tego czystość, wygoda i wzorowy porządek wymagają, tak, że hotel ten dziś pod każdym względem do godności pierwszorzędnych hoteli europejskich podniesiony został. Hotel ma do dyspozycyi Wysokiej Publiczności 80 pokoi w cenie od 80 ct. wyżej; remizy, powozy; wedle wszelkich wymogów urządzone łazienki, doskonale dobraną służbę, dobrze zaopatrzoną piwnicę. Restauracyę i kawiarnię hotelową objął p. Antoni Cieślik, kilkuletni kuchmistrz w Kasynie szlacheckim, a 20-letni restaurator w hotelu George'a. Licząc na względy W. Publiczności, zestawiono ceny jak najumiarkowańsze, a pomimo ogromnych wkładów adaptacyi, nie podwyższono je.

Wobec czego tuszę nadzieję, że hotel ten będzie dla PT. Przyjezdnych najmilszym przystankiem i miejscem wypoczynku we Lwowie.

Z wysokiem poważaniem *W. Ziołecki.*

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny

Bank Hipoteczny

przeniósł

KANTOR WYMIANY oraz ODDZIAŁ DEPOZYTOWY

których biura mieściły się dotąd w mezaninie gmachu własnego *do frontowych lokalności w parterze.*

ODDZIAŁ DEPOZYTOWY

przyjmuje wkłady i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

DEPOZYTA SCHOWKOWE (Safe Deposits)

Za opłatą 25 do 35 złr. aw. rocznie, depozytarjusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem gdzie *bezpiecznie a dyskretnie* przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Oryginalną bieliznę dr. prof. Jaegera, chustki i pledy zimowe, chustki i spódniczki włóczkowe, bluzki i halki wełniane poleca w największym wyborze najtaniej

Magazyn Schayerów we Lwowie.

Lekarz chorób kobiecych i akuszer
Dr. Leopold SCHELLENBERG
b. operator kliniki położniczo-ginekologicznej *prof. Chrobaka we Wiedniu*, b. asystent król. kliniki chirurgicznej *prof. Mikulicza we Wrocławiu*, b. lekarz kliniki chorób wewnętrznych *prof. Nothnagla we Wiedniu* osiadł we Lwowie i ordynuje przy ul. Kopernika l. 22 od 3—5 po poł.
Dla ubogich od 9—10 przed południem bezpłatnie.

Giesshübler z mlekiem

polecają lekarze szczególnie przy **katarze płuc u dzieci**, który w zimie tak często występuje. 3 części Gieshüblera szczawy alkalicznej miesza się z 1 częścią gorącego mleka i mięszaninę się dziecięciu ciepłą podaje.

M. JONASZ

Dom bankowy i kantor wymiany

we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 8

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe losy i monety po najkorzystniejszych cenach

PROMESY

do wszystkich ciągnień

Ubezpieczenie

losów od straty przez wylosowanie al pari.

Na los, zakupiony w tym kantorze, padła główna wygrana w kwocie 50.000 zł. w. a.

Rok założenia 1853.

Dom bankowy i kantor wymiany

pod firmą:

August Schellenberg i Syn

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1. w gmachu dyr. gal. Tow. kredytowego ziemskiego kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i losy tak krajowe jak i zagraniczne,

oraz

Losy na spłaty miesięczne

pod najkorzystniejszymi warunkami.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja, prenumerata roczna zł. 1.70, na prowincyi złr. 1.80.

Lwów dnia 14 grudnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.— do 219.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 384.— do 394.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50, 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.50 do 98.40 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.40 do 98.10, Bukowińskiego fund. propin. 6 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 106.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.64 do 5.74. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.65 do 59.10.

2)
ZBRODNIARZ-ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

— A więc przyjmujesz zakład?

— Przyjmuję.

— Dobrze. Omówmy zatem warunki. Zastrzegam sobie miesiąc czasu dla obmyślenia i dokonania zbrodni — a rok, jako ostateczny termin ujścia cało z rąk detektywów. Otóż, jeśli po roku będę na swobodzie i potrafię ci dowieść, że w określonym czasie zbrodnię spełniłem, to zakład wygrywam. Jeśli będę siedział w więzieniu, oczekując wyroku, zakład zostaje odroczony aż dopóki sprawiedliwość nie orzeknie, czy jestem winien lub nie. Więc zgoda?

— Zgoda. Lecz powiedz mi jakiego rodzaju przestępstwo chcesz popełnić?

— Zawiele ciekawości, drogi przyjacielu. Zakład nabiera już mocy, więc muszę być ostrożnym. To też nic ci nie powiem o charakterze zamierzonej zbrodni.

— Jakto! więc przypuszczasz, że mógłbym cię zdradzić?

— Istotnie, myśl ta nie jest mi obcą. Słuchaj. Według mojej teoryi pobudki, skłaniające do przestępstwa, po większej części mogą służyć za drogowskazy. Rabunek jest najpospolitszym motywem, zemsta — nierzadkim; przestępstwa tej natury łatwiejszemi są do wykrycia od zbrodni pierwszej kategoryi, albowiem dany powód do zemsty wskazuje niejako danego zbrodniarza. Pobudka mojej zbrodni będzie tak niezwykłą, tak odrębną, iż detektyw, który ją odkryje, odrazu domyśleć się może, iż to ja owo przestępstwo spełniłem. Zbrodnia, dokonana dla wygrania zakładu, jest chyba czemś zupełnie nowem.

— Oryginalność pomysłu ochrania cię najskuteczniej.

— A jednak to przestępstwo może być wykryte dwoma drogami, a jestto o dwie drogi zawiele. Gdybym przedsięwziął je w skrytości ducha, byłby jeden tylko sposób przeniknięcia tajemnicy: moje własne wyznanie. Ponieważ zbrodniarze niejednokrotnie ulegają podobnej słabości, więc pod tym względem starałem się zabezpieczyć. Lecz moja tajemnica jest w posiadaniu drugiej osoby — i to ułatwia jej wykrycie.

— Upewniam cię słowem honoru, że cię nie zdradzę. Gotówbym raczej zakład zerwać.

— Po co? Doskonale sytuacyę oceniam; tak mi się ona przedstawia: w obecnej chwili nie przypuszczasz na seryo, abym zamiar mój doprowadził do skutku. Dlatego to przyjaźń twoja dla mnie jest jeszcze niezachwiana. Powtóre sądzisz, że choćbym nawet jakiego przestępstwa się dopuścił, byłoby ono błahem, takiem, iż mógłbyś je usprawiedliwić w głębi sumienia. Lecz niechno tylko rozbrzmi echo zbrodni okropnej, a dla jakichbądź powodów zaczniesz mnie podejrzewać o nią, wówczas nie będziesz miał nic pilniejszego, jak przybiedz do mnie (zanim zdążę jeszcze wstać z łóżka) i zapytać mnie prosto z mostu: czy to ja tę zbrodnię spełniłem? Ja, naturalnie, odpowiedzieć ci nie zechcę. Weźmiesz to, naturalnie, za przyznanie się do winy. Powiesz sobie, że jeśli podejrzenia twoje są słuszne, możesz być także do odpowiedzialności pociągnięty; chcąc zażegnać smutne dla siebie skutki, a także spełnić jakoby obowiązek, wszystko policyi opowiesz.

— Zaczynam być obrażonym, Bob. Nie sądziłem, abyś mi tak mało ufał.

— Nie gniewaj się, stary. My, zbrodniarze-artyści, musimy być na wszelką ewentualność przygotowani. Więc z góry daję ci prawo postąpić w takim razie, jak sam za właściwe uznasz. Lecz nie pytasz mnie, jaki jest drugi sposób wykrycia zbrodni. Czy go się domyślasz?

— Nie, chyba twoje własne wyznanie.

— To byłoby trzecią drogą ujawnienia. Lecz miałem inną na myśli. I to bardzo prostą. Czy słyszysz, że ktoś tam chrapie?

— Nie.

— Wsłuchaj się tylko. Prawda? Nie jestto właściwe chrapanie, raczej przyspieszony oddech. Ktoś musi być w sąsiednim przedziale. Rozumiesz, jaki można ztąd wyprowadzić wniosek?

— Co prawda nie mam zdolności na detektywa.

— Otóż jeśli my słyszymy oddech tamtego, to czemużby tamten, w drugim przedziale, nie miał słyszeć lub nawet podsłuchiwać naszej rozmowy?

Mr. Barnes olśniony był poprostu taką przenikliwością.

— Cóż znowu. Wszyscy śpią.

— Zwykły zbrodniarz takby rozumował. Ja chcę się ze wszystkiem liczyć. Jest zatem możliwość, jakkolwiek niezbyt prawdopodobna, że ktoś z pod 10, dajmy na to, przedziału, rozmowę naszą podsłuchał. Ten ktoś może być detektywem i co gorsza, samym nawet mr. Barnes.

— Skoro przewidujesz tak niemożliwe nawet ewentualności, zaczynam istotnie sądzić, że ręki detektywa ujdziesz.

— Spodziewam się tego. Lecz nieprawdopodobieństwo nie tak wielkie, jak ci się wydaje. Czytałem w dzienniku wieczornym, że mr. Barnes pozostał w Bostonie dla zaostrzenia dozoru nad zbrodniarzem, lecz być równie może, iż dziś w nocy do New-Yorku wyruszył. Dziennik mógł przecie mieć informacyę mylną. Wszak to się zdarza? A w takim razie detektyw wyruszył jednym z trzech pociągów wieczornych: wychodzącemi o siódmej, o jedenastej lub tym właśnie.

— Lecz choćby nawet znajdował się w tym pociągu, wszak ma on dziesięć wagonów.

— Braknie ci przenikliwości, mój drogi. Po ciężkiej przeprawie z Pettingillem, Barnes wziął niewątpliwie przedział w wagonie sypialnym. Przypomnij sobie, że i ja zdecydowałem się jechać do New-Yorku w ostatniej chwili. Powiedziano nam na stacyi, że miejsc w wagonach sypialnych nie ma, tylko na górnych łóżkach. W tej chwili jednak zgłosiło się kilka osób z żądaniem *sleeping caru*, więc zdecydowano się przyczepić jeszcze jeden wagon sypialny. Jeśli więc mr. Barnes nie kupił biletu rano, to niewątpliwie musiano mu wskazać ten właśnie wagon.

— A diaczego przypuszczasz, że zajął 10 numer przedziału?

— Wiem, że numer 6 jest niezajęty, a wiem także, iż w chwili gdy pociąg ruszał, ktoś wskoczył do wagonu i wszedł, o ile mi się zdaje, do 10-go przedziału.

Mr. Barnes zaczynał sądzić, że będzie mu istotnie bardzo trudno takiego ptaszka złowić, pomimo wszelkich danych, jakie mu on sam przedstawiał.

Rozmowa szła dalej:

— A zatem, jak to już mówiłem, do wykrycia mojego przestępstwa wiodą dwa drogowskazy, lecz ponieważ oba zarysowują się jasno przed mojemi oczyma, zatem będę je mógł wyminąć; zaś świadomość o ich istnieniu na nic się nie zda żadnemu detektywowi, mr. Barnesowi nawet.

— Jakimże sposobem niebezpieczeństwa unikniesz?

— Mój drogi chłopcze, jak możesz na chwilę bodaj sądzić, że ja na takie pytanie odpowiem, przypuszczając, że podsłuchuje mnie detektyw? Jednak gotów jestem ci wykazać na czem polegał największy błąd Pettingilla. Powiadasz, że zgubił tylko guzik i twierdzisz, że Barnes dał dowód wielkiej przenikliwości, wytropiwszy go po tym jednym guziku. Lecz guzik może być ważną poszlaką. Gdybym ja przy spełnieniu zbrodni zgubił jeden z guzików mojego żakietu, wykrycie zbrodniarza zajęłoby mr. Barnesowi najwyżej dni dziesięć, a to z tej prostej przyczyny, że takich drugich guzików jak moje na świecie nie ma.

— Jakimże to sposobem? Sądziłem, że guziki wyrabiane są tysiącami sztuk.

— Nie wszystkie. Ze względu na możliwość, iż detektyw mnie podsłuchuje, nie uważam za właściwe objaśniać, z jakich powodów pewien mój przyjaciel w podróży za granicę kazał zrobić dla siebie specyalnie takie guziki i mnie je ofiarował. Są to pięknie rzeźbione kamee: pół tuzina z główką Julii, zaś pół tuzina z główką Romea.

— Wiąże się z tem coś romantycznego, nieprawdaż?

— Mniejsza o to. Przypuśćmy zatem, że dla wygrania zakładu zamierzasz dokonać rabunku. Ponieważ kradzież nie jest mojem rzemiosłem i mam inne źródła dochodu, będę mógł z tem wyczekiwać chwili sposobnej, to jest takiej, w której jedna tylko osoba strzedz będzie danego skarbu. Tę osobę zachloroformuję i zwiążę, następnie rabunku dokonam. Przypuśćmy jeszcze, że w chwili gdy zechcę odchodzić, rzuci się na mnie piesek faworyt, śpiący dotychczas spokojnie i zacznie szczekać. Wyciągam do niego rękę, gryzie mnie, chwytam go więc za szyję i duszę, lecz on w ostatnich drgawkach, raz jeszcze rzuca się na mnie i szarpie żakiet — guzik odpada, toczy się po ziemi. Wreszcie pies zdycha.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie

Teatr hr. Skarbka

Jutro we wtorek po raz pierwszy

Szkoła kadetów

operetka w 3 aktach H. Wittmana muzyka Karola Weinberga.

OSOBY:

Karol Eugieniusz, książę Wirtembergu — p. Neuman
Hrabina Beauclair — p. Skalska
Hektor jej syn — p. Broccard
Henryka jej córka — p. Kliszewska
Baron Fritz Kühlman — p. Orzelski
Podpułkownik Rapp — p. Jednewski
Jenerałowa Papperitz — p. Kasprowiczowa
Pani von Trentram — p. Lasocka
Hildegarde jej córka — p. Bronikowska
Ratz, pachołek Hektora — p. Myszkowski
Hofmarszałek Kalb — p. Telewicz
Junkier Kalb jego syn — p. Byrzucki
Raszelki sierżant — p. Bicsman

Neussonarki, służba, kadeci, żołnierzy it.d. Rzecz dzieje się w Stuttgardzie w r. 1793.

Reżyser Julian Myszkowski.

Nowe dekoracye i kostyumy.

W antraktach powinno się palić papierosy tylko z tutek Niemojowskiego

Zdumiewające!

Kompletny sortyment do ubrania Bożego drzewka, 100 sztuk tylko 2 złr. poleca **S. W. Niemojowski** Lwów Teatralna 3, Jagiellońska 6. Olbrzymi wybór świcidełek, lichtarzyków, świeczek etc. Ceny zdumiewająco niskie. Wysyłka na prowincye za zaliczką pocztową, opakowanie gratis. Przy zakupnie do 10 franco.

Do sprzedaży ryb przed świętami Bożego Narodzenia w bieżącym roku jest stanowisko Nr. 8 w Rynku w drodze ofertowej w terminie do 18 bm. do wynajęcia z ceną fiskalną sześćdziesiąt zł. Żądanych wyjaśnień udzieli miejski urząd targowy Z IX Departamentu Magistratu.
Lwów 12 grudnia 1896.
Woynar, radca magistratu

Dobry strzelec oraz bażanciarnik, umiejętny w tresowaniu psów, poszukuje umieszczenia. Biuro J. Polińskiego Lwów, ul. Karola Ludwika 1 5. 1 1

Masło świeże w pięciokilowych faseczkach za zaliczką 3·80 wysyła franco: Zarząd dóbr Kołkówka, poczta Rzepiennik

Poszukuje od 1go stycznia ekonoma kawalera w średnim wieku. Zgłoszenia z odpisem świadectw i adresem służbodawców przyjmuje Woyciechowski, poczta Trościana. Na oferty nieuwzględnione nie odpowiadam. 1 8

Miód pszczelny patoka w 5cio kilowych blaszankach, franco blaszanka i poczta za zaliczką 2.80 wysyła Zarząd pasieki A. Kraińskiego w Jezierzanach koło Czortkowie. 1 3

5 kilowe blaszanki miodu (patoka) niefałszowanej wysyła za zaliczką 2,66 Zarząd pasieki Teodora Sernika w Tarnopolu 1 4

Centralne biuro pośrednictwa Celestyny Fodyńskiej Lwów, Rynek dom Andryolego. 1 6

Niezwykłej dobroci herbaty chińsko-rosyjskiej „Carski bukiet“ z okazyi zakupionej, dostać można tylko przez krótki czas (na święta) po cenie własnej, mianowicie po 1 80 za pół funtową oryginalną paczkę. Zamówienia: Mleczarnia Zakopańska Kręta 2. 1—2

Amatorom
Herbaty rosyjskiej
poleca się znany handel
WŁADYSŁAWA ADAMOWICZA
w Brodach na pograniczu rosyjskiem.

Wyprzedaż Dywanów, portjer, Firanek, Chodników, Kap, Serwet, Parawanów, Gobelin, Makat, Resztek materyi meblowych, Pluszów, Haftów różnorodnych itd. w osobnym lokalu obok mojego magazynu plac Halicki l. 2 poleca A. KRZYSZTOFOWICZ.

Gratis i franco.
Fricks Katalog ręczny
Podarki świąteczne
z wszystkich gałęzi literatury. Wilhelm Frick Wiedeń Graben 27.

Sanki są do nabycia we Lwowie przy ul. Szpitalnej l. 28

Podleśniczy pracowity, energiczny, obeznany z prowadzeniem gospodarstwa leśnego znajdzie miejsce od 1 stycznia 1897. Odpisy świadectw posyłać poste restante Lwów X. Y. Z. 2-6

Znawcom i amatorom
DOBRYCH WIN
poleca w wielkim wyborze lekkie, czyste i naturalne węgierskie wina stołowe, butelka po 50, 60, 70 80 ct., 1 zł. i wyżej
Jan Muszyński
Lwów, Rynek 40.

Zarząd dóbr Ostrowczyk poczta Skwarzawa **kupi kocioł parowy używany** lecz w dobrym stanie także **garnitur młocarniany 6 konny.**

Piwniczny obeznany w ściąganiu wina i piwa poszukuje stałej posady przy klasztorach, dworach albo czasowo przez święta. Zawiadomienia łaskawe pod J. B. piwniczny, poste restante Lwów 2—2

2 patent. wagi mostowe 4.000 kg. 2 pat. wagi dla bydła 1.000 kg wszystkie 4 jeszcze nowe, prawdziwe Buganyi, ienesze ustawą przepisane dla większych fabryk, gospodarstw, browarów, gorzelni, młynów parowych, pod karą do 100 złr. przepisane, cechowane, wypróbowane tanio do sprzedania **Lofia v. H. Wiedeń 4, Schwindgasse 14** parter, drzwi 2. Właśnie odbywają się targowo policyjne rewizye wszędzie.

Na kolendę!
KSIĄŻKI
do nabożeństwa
obrazki, medaliki, różańce i t. d.
poleca
Wincenty Kuczabiński
Lwów ul. Kopernika l. 2.

(Syriusz)
Wyborne kakao ½ Ko 1.90. i wyśmienita czekolada ½ Ko 50 ct. **Rum** najprzedniejszy but ½ litr. złr. 3, 2, 1 50 **Koniak** kuracyjny but. 1 80
poleca
Artur Kościcki
Lwów.

Odznaczone medalem na Wyst. kraj. 1894 **Rum chinowy** wypróbowany i pewny środek na porost włosów. mały flakon 50 ct, większy 1 złr. **Mydło z białej lilii** wydelikaca, wygładza i znakomicie oczyszcza skórę. — Cena 60 ct.
Laboratoryum chemiczne Adolfa Pokornego
magistra farmacyi
Lwów, ulica Wałowa 15.

NAJTANIEJ!
CHIFFONY, SHIRTINGI
w sztukach i na metry
sprzedaje handel
JANA RIEDLA
WE LWOWIE
Próbki na żądanie posyłam.

1.000
Nowości na upominki gwiazdkowe dla Pań, Panów i dzieci, po cenach fabrycznych polecają
Górski i Szydłowski
Lwów plac Marjacki 8 (róg Hetmańskiej)

Na gwiazdkę
odpowiedni podarunek
prawdziwe herzyńskie kanarki, wyborne śpiewaki, dostać można u H. Breitensteina we Lwowie hotel Wanda, Trybunalska 4.
Przesyłka z gwarancyą od 7 do 12 zł. za sztukę pobraniem.

„Wiek Młody“
najlepsze i najpiękniej illustrowane czasopismo
dla polskich dzieci i młodzieży
polecane przez Radę szkolną kraj. do bibliotek i na nagrody szkolne wychodzi każdego 1go i 15 odrazu w dwu numerach dla starszych i młodszych czytelników; zamieszcza powieści, podróże, artykuły historyczne i przyrodnicze, wiersze, komedyjki, obrazki z życia znakomitych ludzi, powiastki „dla najmłodszych“, łamigłówki i zabawki naukowe.
Osobny dodatek książkowy
stanowi doborową biblioteczkę powieści oryginalnych i tłumaczonych.
Prenumerata Wieku Młodego wynosi już z przesyłką poczt. rocznie 5 złr., kwart. 1.25.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów ul. św. Mikołaja l. 1 a.
Roczniki z lat ubiegłych, w ślicznej złoconej oprawie są do nabycia w Redakcyi w cenie: roczniki z r. 1893 i 94 po 4 złr., roczniki z 95 i 96 r. po 5 złr.
Roczniki te zawierające nader obfity materyał do czytania, są najodpowiedniejszym podarunkiem
!Na Gwiazdkę!
Tomiki biblioteki „Wieku Młodego“ oprawne w płótno są do nabycia po 60 i 80 ct.

Przeniosłem
moją od kilku lat przy ulicy Jagiellońskiej istniejącą
Droguerye pod Czerwonym krzyżem
na plac Kapitulny l. 3.
(obok magazynu Au Louvre).
Z poważaniem
L. Cukier.

! Na Gwiazdkę! ! Na Gwiazdkę! ! Na Gwiazdkę! ! Na Gwiazdkę!
NA GWIAZDKĘ
KILIMY, MAKATY, SERDAKI
RZEŹBY KRAWATY, MAJOLIKA, FARTUSZKI
HUCULSKIE, PATARAFKI KOSZYCZKI
oraz dla Uczniów c. k. Szkół średnich
Gotowe Mundurki szkolne poleca
Centr. BAZAR KRAJOWY
Lwów ul. Karola Ludwika l. 5, I. piętro.

Wyciąg z cennika!
LEONARDA SOLECKIEGO
we Lwowie, ulica Batorego l. 2.

Pół kilo cukru w głowie	17½ ct.
„ „ „ częściowo	18 „
„ „ „ w kostkach i mączce	18 „
„ „ migdałów słodkich wybieranych	56 „
„ „ „ bardzo ładnych	42 „
„ „ daktyli marokańskich	90 „
„ „ „ aleksandryjskich	44 „
„ „ „ Califat	36 „
„ „ rodzynek sułtańskich	32 „
„ „ „ dużych cleme	36 „
„ „ „ czarnych	24 „
„ „ orzechów tureckich	20 „
„ „ „ łuszczonych	38 „
„ „ „ włoskich	20 „
„ „ „ „ tłuczonych	48 „
„ „ śliwek bośniackich	16 „
„ „ powideł węgierskich	15 „
„ „ miodu lipowego	32 „
„ „ marmolady owocowej	40 „
„ „ fig sułtańskich	34 „
„ „ „ deserowych	50 „
„ „ „ wiankowych	15 „
„ „ cykaty dużej	75 „
„ „ arancini drobnej	56 „

Cennik wysyłam na żądanie odwrotnie.
Zamówienia z prowincyi uskuteczniam odwrotną pocztą. Polecając się licznym rozkazom Szanownej P. T. Publiczności, kreślę się uniżonym sługą
Leonard Solecki
Lwów, Batorego 2.

Kauczyński & Oberski
ulica Karola Ludwika 7, Lwów filja ulica Halicka liczba 6
Po Św. Mikołaju na Gwiazdkę
otrzymaliśmy nowe transporta najnowszych zabawek, towarów galanteryjnych w olbrzymim wyborze. Towary najlepszej jakości.
Ceny tańsze od magazynów wiedeńskich i zagranicznych.

GRAND VINS de **Champagne**
DOYEN & Co REIMS
1893ci Rok
Jeneralne zastępstwo na Austro-Węgry Wiedeń IX Maximilian platz 4. Zastępstwo dla Lwowa: Jan Klimkiewicz Lwów ul. Batorego 32.

Najnowsze
Kryzy do sukien damskich
koronki wstążki i aksamitki
poleca z małym zyskiem
EDWARD SCHILLING
WE LWOWIE
ulica Halicka liczba 16.

Główny Skład Wędlin
FR. UNDERKI OJCA
poleca na Święta:
świeże i doborowe wędliny po najumiarkowańszych cenach, jakoto:
Szynki, Ozory, Polędwice, Kiełbasy, różne Rolady i Kuspiki.
Wysełka na prowincyę uskutecznia się odwrotną pocztą jak najrychlej.

KAROL BAŁŁABAN
Lwów ulica Halicka 23
poleca na zbliżające się święta towary południowe kawy, herbaty, rumu, wina we wszelkich gatunkach w jakości najlepszej i cenach możliwie tanich.
Porter angielski w całych u pół flaszkach.
Drożdże prasowane sławnej fabryki pp. Ad. Ig. Mautnera i Syna we Wiedniu St. Mark.
Łaskawe zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą.

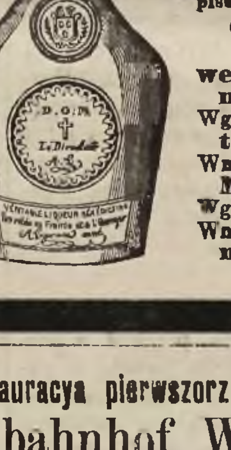
C. i k. uprzyw. i odznaczona fabryka Maraskinu
„Romano Vlahov Zara“
najlepszy, najzdrowszy, najsławniejszy żołądkowy likier świata
jest
VLAHOV
sławna na cały świat specyalność.
Jedyny wytwórca R. Vlahov Zara.

Wynaleziony w r. 1861 i przez c. i k. władzę doświadczony, wypróbowany.



Kto chce żołądek w zdrowiu i sile utrzymać, niechaj pije ten sławny na cały świat *wyłącznie z roślin w Dalmacyi wyrabiany* żołądkowy likier, który jest do nabycia w wszystkich lepszych handlach delikatesów, korzeni, cukierniach i kawiarniach.

BENEDECTINE
de l'ABBAYE de FECAMP (Seine-Inférieure) Francya.
Przez lekarzy polecone
Najlepszy ze wszystkich likierów.



Należy u spodu każdej flaszki żądać kwadratowej etykiety z podpisem jeneralnego dyr. *A. Legrand aîné*
Ostrzega się przed domokrążcami. Upraszamy kupować:
we Lwowie u Wgo **Brandlera dom komisowy Jagiellońska 15.**
Wgo **Józefa Ehrlicha, kawiarnia teatralna i Grand Café Restaurant.**
Wnych **Mustafowicza i Janika, ul. 3go Maja Nr. 2.**
Wgo **Alberta Szkowrona.**
Wnych **Hausera i Bieniereckiego, cukiernia, ul. Karola Ludwika l. 11.**
Hans Hottenroth, jeneralny ajent, Humburg.

Restauracya pierwszorzędna
Südbahnhof Wien
Telefon Nr. 79
sprzedaż wszelkich zapasów win na które przed zniszczeniem przez Thyllozerę w przeciągu 10, 20, 30 lat nagromadzono. Transitowy skład w moich piwnicach.
Vöslau Ludwigstrasse
Ludwig Schneider.

Miód a la Malaga
(kuracyjny)
Kto chce żołądek w zdrowiu i siła utrzymać niechaj pije ten sławny polski trunek, duża szampanówka kosztuje 1 zł. do nabycia tylko w handlu
Jana Bodnara
we Lwowie, Akademicka 22.
(Pocztą dwie flaszki się wysela).

Poleca swą
Fabrykę korków
katalońskich do beczek i butelek
L. J. Malewski
Lwów ul. Ormiańska 12.

WINO 1893 **własnego chowu**
łagodne, dostarcza od 56 litrów wzwyż białe litra po 24 ct., czerwone po 20 ct., **Benedykt Hertl,** właściciel dóbr, **zamek Golitsch** przy Gonobitz, Styryi.

Maks Wiksel
Lwów
jeneralny zastępca browaru mieszczańskiego w Ołomuńcu dla Galicyi i Bukowiny poleca znakomite marcowe
piwo ołomunieckie
w kolorze i smaku zupełnie podobne do pilzneńskiego, w cenie znacznie tańsze w beczułkach począwszy od 25 litrów i w oryginalnych flaszkach. Od 10 flaszek zwyż bezpłatna odstawa do domu.
Składy we Lwowie: **Ormiańska 5. Krakowska 14.** Zastępca filji w Tarnopolu: J. Landes.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza). Zarządca W. Hodak.